

LEW TROCKI



FASZYZM

Czym jest
i jak z nim walczyć?

Lew Trocki

FASZYZM

Czym jest i jak z nim walczyć? (1944)

Tłumaczenie: tow. Dorota Wierzba

Wydawca: Czerwony Front (Polska Sekcja Rewolucyjnej Międzynarodówki
Komunistycznej)

Web: <https://czerwonyfront.org>



Free culture licence: Because communism is sharing!

Creative Commons Attribution 4.0 International License

*Pamięci bohaterów
XIII Brygady Międzynarodowej
im. Jarosława Dąbrowskiego*

Wstęp

Z dumą oddajemy w ręce polskiego czytelnika zbiór prac Lwa Trockiego na temat faszyzmu, opublikowanych po raz pierwszy w 1944 roku nakładem wydawnictwa Pioneer Publishers. Wydanie polskie rozszerzyliśmy także o opublikowaną przez naszą organizację analizę faszyzmu, ze szczególnym uwzględnieniem lokalnych warunków.

Czym jest faszyzm naprawdę? Czy każda forma reakcji to faszyzm? Czy można go zwalczyć postem na mediach społecznościowych albo naklejką „antifa” na laptopie? Dlaczego gdy robotnicy i spauperyzowane warstwy pośrednie desperacko szukają wyjścia z kryzysu kapitalizmu poprzez głosowanie na różnej maści „populistów” – liberalne drobnomieszczaństwo wpada w panikę o rzekomy „faszyzm”?

Pisma Trockiego dostarczają narzędzi analizy współczesnych zjawisk politycznych. Konieczne jest odróżnienie rzeczywistego faszyzmu od innych form reakcji. Przywrócenie teoretycznej klarowności w tej kwestii stanowi dziś niebywale pilne zadanie.

Szczególnie istotne jest zrozumienie roli drobnomieszczaństwa. W Polsce, gdzie znaczna część społeczeństwa składa się z drobnych przedsiębiorców, rolników i tzw. „klasy średniej”, analiza Trockiego dostarcza cennych wskazówek dotyczących taktyki wobec tych warstw.

Przerażeni tym, co postrzegają jako anomalie, ale niezdolni do dialektycznego myślenia i samodzielnej polityki, są pierwsi do bicia na alarm gdy ich liberalny komfort zostanie zachwiany. Nie znają ani historii, ani pojęć – jak chociażby bonapartyzm. Lenin w IV rozdziale **„Dziecięcej choroby «lewicowości» w komunizmie”** celnie potrafił wypunktować ich polityczną dezorientację:

„(...) [B]olszewizm wyrósł, ukształtował się i zahartował w długoletniej walce przeciwko drobnomieszczańskiej rewolucyjności, która trąci

anarchizmem albo to i owo odeń przejmuję, która pod każdym istotnym względem sprzeczna jest z warunkami i wymaganiami konsekwentnej proletariackiej walki klasowej. Teoretycznie jest dla marksistów faktem (...) że drobny posiadacz, drobny przedsiębiorca (...), narażony w ustroju kapitalistycznym na stały ucisk i bardzo często na nieprawdopodobnie ostre i szybkie obniżanie się stopy życiowej oraz na ruinę, łatwo przechodzi do skrajnej rewolucyjności, lecz nie jest zdolny do wytrwania, organizacji, karność, stanowczości. Drobnomieszczanin „rozwścieczony” okropnościami kapitalizmu - to zjawisko społeczne, podobnie jak anarchizm, właściwe wszystkim krajom kapitalistycznym. Nietrwałość takiej rewolucyjności, jej bezpłodność, skłonność do szybkiego przechodzenia do uległości, apatii, fantazjowania, nawet do „szalonego” entuzjasmowania się tym lub owym „modnym prądem burżuazyjnym (...). Ale teoretyczne, abstrakcyjne uznanie tych prawd ani trochę jeszcze nie ratuje partii rewolucyjnych od starych błędów, które występują zawsze z nieoczekiwanego powodu, w nieco nowej postaci, w niewidzianej przedtem szacie albo obramowaniu, w oryginalnych (...) warunkach.”

Taki właśnie jest drobnomieszczański „antyfaszyzm” – impulsywny, melodramatyczny, często skoncentrowany na estetyce i moralnym oburzeniu. Przypomina kurczaka biegającego bez głowy – macha skrzydłami, ale nie ma kierunku. W efekcie ośmiesza nie tylko siebie, lecz i samą ideę walki z realnym faszyzmem, który nie jest wszak stylem ubioru ani zbiorem uprzedzeń, lecz konkretną formą kapitalistycznej dyktatury, mającą swoje korzenie, funkcje oraz klasową bazę.

Materializm historyczny

Trocki rozumiał faszyzm jako konkretną strategię burżuazji wobec zagrożenia jej interesów ze strony zorganizowanego proletariatu. Konsekwentnie stosuje metodę materializmu historycznego, badając rolę ruchów faszystowskich oraz ich ekonomiczną i klasową bazę. Odrzuca moralizatorskie podejście do faszyzmu jako abstrakcyjnego zła na rzecz naukowego wyjaśnienia warunków jego powstawania i rozwoju. Faszyzm to reżim wojny domowej przeciwko klasie

robotniczej, prowadzona rękoma zdeklasowanego drobnomieszczaństwa i lumpenproletariatu.

Także w przypadku współczesnych prawicowych ruchów populistycznych zamiast hysterii i paniki potrzebujemy precyzyjnego badania ich klasowej struktury oraz interesów, które reprezentują. Tylko to pozwoli wypracować skuteczne strategie walki z reakcją.

Im słabszy jest rzeczywisty ruch robotniczy, im bardziej atomizuje się klasa pracująca, tym głośniej słychać okrzyki o „faszystowskim zagrożeniu”. To symptom głębszej choroby lewicy, zarażonej bakcylem mieszczańskiego empiryzmu, który odebrał jej zdolność do materialistyczno-dialektycznej analizy rzeczywistości. Klasowy skład wielu organizacji i masy niezorganizowanych „lewaków” został zdominowany nie przez proletariąt, a drobnomieszczańskich intelektualistów, którzy rewolucyjną teorię z oręża walki klas przekuli w niewinny akademicki fetysz.

Charakter współczesnych prawicowych formacji

Obserwujemy dziś w Polsce festiwal szaleńczego pomieszania pojęć, gdzie księgowy-tiktoker Mentzen miałby być nowym Mussolinim, a cyrkowiec Braun reinkarnacją Hitlera. Podobnie z Karolem Nawrockim, powiązanim z półświatkiem kapłanem antykomunistycznej propagandy jednocześnie na tyle nijakim, by dostać nominację partyjną w wierze w niewychylanie się. W gruncie rzeczy jednak nawet Grzegorz Braun ze swoimi monarchistycznymi rojeniami i katolickim fundamentalizmem nie stanowi siły, która mogłaby choćby i proaktywnie zdusić organizacje klasy robotniczej.

Analizując bazę społeczną ugrupowań pokroju Konfederacji, dostrzegamy nie zhierarchizowaną machinę kontrrewolucyjną a zlepek różnorodnych resentymentów drobnomieszczaństwa. Ich elektorat to drobni przedsiębiorcy sfrustrowani fiskusem, konserwatywni katolicy (których konsekwentnie ubywa), młodzi mężczyźni uwikłani w wojenkę kulturową, czy rolnicy rujnowani przez Zielony Ład.

Każda z tych grup wyraża autentyczny sprzeciw wobec określonych aspektów liberalnego porządku, jednak ich jedność ma charakter negatywny – opiera się na tym, przeciwko czemu są, nie wspólnej wizji przyszłości. Brakuje im zarówno ideologicznej spójności, jak i organizacyjnej dyscypliny typowej dla ruchów faszystowskich. To raczej prymitywna ekspresja frustracji, aniżeli dojrzała kontrrewolucja.

Trocki podkreślił rolę kapitału finansowego jako ostatecznego architekta i beneficjenta faszyzmu. W Polsce mamy sytuację dokładnie odwrotną: wielki kapitał posiada stabilną, sprawdzoną reprezentację polityczną w postaci popłuczyn Unii Wolności. Nie ma racjonalnego powodu, by wspierać chaotyczne formacje jak Konfederacja.

Prawdziwe zagrożenie

Obserwujemy systematyczne nadużywanie pojęcia faszyzmu. Każdy „niemiły pan mówiący brzydkie rzeczy” automatycznie dostaje łatkę „faszysty”, co tylko zaciera historyczną specyfikę tego zjawiska i utrudnia zrozumienie rzeczywistych zagrożeń.

Spójrzmy trzeźwo na Polskę w 2025 r.. Gdzie te wielkie organizacje proletariatu, które miałyby stanowić śmiertelne zagrożenie dla kapitału? Związki zawodowe ledwo zipią, nie mówiąc o partiach. Przeciw KOMU miałyby być wymierzony faszyzm? Kołom naukowym?

Faszyzm w XXI wieku można znaleźć natomiast np. na Ukrainie, gdzie po zamachu stanu w 2014 roku, z błogosławieństwem CIA, do władzy doszły siły opierające się na otwarciu neonazistowskich bojówkach. Formacje takie jak Batalion Azow czy Prawy Sektor, używają symboliki SS i gloryfikują Banderę. Kiedy zwykli żołnierze odmawiali mordowania swoich rodaków w Donbasie, konieczne stało się zaprzęgnięcie faszystowskich szumowin do brudnej roboty. O tym nie usłyszymy w liberalnych mediach, bo nie pasuje do narracji o „demokratycznej Ukrainie”. Ta histeria wokół „faszyzmu” w Polsce to też odwracanie uwagi od prawdziwego wroga: globalnego imperializmu.

Podobnie w jeszcze większym stopniu w trockistowską definicję faszyzmu wpisuje się rola, jaką odegrały islamistyczne bandy w Syrii w trakcie Arabskiej Wiosny, które potem uformowały się w Państwo Islamskie. To właśnie one zostały zaprzęgnięte przez zachodni kapitał do zduszenia autentycznej, oddolnej inicjatywy klasy robotniczej, która mogła wtedy zdobyć władzę.

Podsumowanie

Czy faszyzm może wrócić? Czy już wrócił? A jeśli tak – to komu służy? Kto go karmi? Kto naprawdę ma interes w jego istnieniu? Czy wystarczy go potępiać, czy trzeba go zmiażdżyć? Liczymy na to, że ta publikacja rzuci nieco światła na te kwestie, co do których dość powszechne są liczne nieporozumienia i niejasności.

Jeśli nie chcemy dopuścić do triumfu reakcji, gdy sprzeczności kapitalizmu osiągną swój szczyt, potrzebujemy nie miałkiej, panicznej obrony abstrakcyjnej idei „demokracji” w ogonie liberałów, a partii walczącej o obalenie kapitalizmu – systemu, który w kryzysie zawsze rodzi reakcyjne potwory. Dopóki tego nie pojmujemy, będziemy skazani na wieczne leczenie paliatywne. Nie ma powrotu do złotej ery demokracji burżuazyjnej, która zawsze była jedynie fasadą dla tyranii kapitału. Droga naprzód wiedzie przez rewolucję proletariacką! Jeśli się zgadzasz, [dołącz do rewolucyjnych marksistów!](#)

Faszyzm – czym jest?

Fragmenty listu do towarzysza z Anglii, 15 listopada 1931 r., wydrukowanego w „The Militant” dn. 16 stycznia 1932 r.

Czym jest faszyzm? To pojęcie wywodzi się z Włoch. Czy wszystkie formy kontrrewolucyjnej dyktatury były faszystowskie, czy nie (to znaczy przed pojawieniem się faszyzmu we Włoszech)?

Była dyktatura Primo de Riveri w Hiszpanii w latach 1923-30 jest nazywana przez Komintern dyktaturą faszystowską. Prawda to czy nie? Uważamy, że to nieprawda.

Ruch faszystowski we Włoszech był spontanicznym, masowym ruchem, mającym nowych przywódców wywodzących się z szeregowych obywateli. Jest to ruch plebejski, kierowany i finansowany przez kapitalistycznych potentatów. Wyłonił się z drobnomieszczaństwa, proletariatu ze slumsów, a nawet do pewnego stopnia z mas proletariackich; Mussolini, były socjalista, jest „zawdzięczającym wszystko sobie” człowiekiem wywodzącym się z tego ruchu.

Primo de Rivera był arystokratą. Zajmował wysokie stanowisko wojskowe i biurokratyczne i był naczelnym gubernatorem Katalonii. Dokonał swojego przewrotu przy pomocy sił państwa i wojska. Dyktatury Hiszpanii i Włoch to dwie zupełnie różne formy dyktatur. Konieczne jest rozróżnienie między nimi. Mussolini miał trudności z pogodzeniem wielu starych instytucji wojskowych z faszystowskimi bojówkami. Primo de Rivera nie miał tego problemu.

Ruch w Niemczech jest analogiczny do włoskiego. Jest to ruch masowy, którego przywódcy stosują sporo socjalistycznej demagogii, co jest niezbędne do stworzenia ruchu masowego.

Prawdziwym oparciem dla faszyzmu jest drobnomieszczaństwo. We Włoszech ma on bardzo szeroką bazę - drobnomieszczaństwo z miast i miasteczek oraz chłopstwo. Podobnie w Niemczech istnieje duża baza dla faszyzmu...

Można powiedzieć, i jest to prawdą do pewnego stopnia, że nowa klasa średnia, funkcjonariusze państwowi, prywatni zarządcy itp. mogą stanowić taką bazę. Jest to jednak nowa kwestia, która wymaga dalszej analizy...

Aby móc przewidzieć cokolwiek w odniesieniu do faszyzmu, konieczne jest zdefiniowanie tej idei. Czym jest faszyzm? Jaka jest jego baza, forma i cechy szczególne? Jak będzie przebiegał jego rozwój? Należy do tego podejść w sposób naukowy i marksowski.

Jak zwyciężył Mussolini?

Fragment z „Co dalej? Kluczowe pytanie dla niemieckiego proletariatu” (*What Next? The Key Question for the German Proletariat*) (1932)

W momencie, gdy „normalne” policyjne i wojskowe środki burżuazyjnej dyktatury, razem z ich parlamentarną otoczką, nie pozwalają dłużej na utrzymanie równowagi społecznej – na scenę wkracza reżim faszystowski. Poprzez faszystowską interwencję kapitalizm wprowadza w ruch masy sfrustrowanego drobnomieszczaństwa oraz warstwy zdeklasowanego i zdemoralizowanego lumpenproletariatu – wszystkie niezliczone istoty ludzkie, które kapitał finansowy sam doprowadził do desperacji i szaleństwa.

Od faszyzmu burżuazja oczekuje sumiennej pracy; kiedy już ucieknie się do metod wojny domowej, domaga się przywrócenia spokoju na okres wielu lat. I siły faszystowskie, przewyższając wszelkie przeszkody na swojej drodze, przy użyciu sprowadzonego do roli tarana drobnomieszczaństwa, wykonują solidną robotę. Po zwycięstwie faszyzmu kapitał finansowy bezpośrednio i natychmiast gromadzi w swoich rękach, niczym w szczękach imadła, wszelkie organy i instytucje rządowe, władzę wykonawczą, administracyjną i edukacyjną państwa: cały aparat państwowy wraz z armią, samorządami terytorialnymi, uniwersytetami, szkołami, prasą, związkami zawodowymi i spółdzielniami. Kiedy państwo staje się faszystowskie, nie oznacza to po prostu, że formy i metody rządzenia są zmieniane pod dyktando Mussoliniego – ten wymiar zmian w ostatecznym rozrachunku odgrywa marginalną rolę – chodzi przede wszystkim o to, że organizacje robotnicze zostają zniszczone; że proletariatu zostaje sprowadzony do stanu bezkształtnego; i że stworzony zostaje system administracji, który przenika masy na

wskroś i którego celem jest udaremnienie samodzielnej organizacji proletariatu. W tym właśnie leży istota faszyzmu...

Włoski faszyzm był bezpośrednim następstwem zdrady, jakiej doznało powstanie włoskiego proletariatu z rąk reformistów. Od czasu zakończenia wojny [I WŚ], ruch rewolucyjny we Włoszech wykazywał tendencję wzrostową, a we wrześniu 1920 r. zaowocował przejęciem fabryk i innych zakładów przez robotników. Dyktatura proletariatu była faktem; czego zabrakło to jej sformalizowania i wyciągnięcia wszystkich niezbędnych dalszych wniosków... Socjaldemokracja przestraszyła się i wycofała. Po śmiałych i heroicznych wysiłkach proletariat znalazł się w martwym punkcie. Rozbicie ruchu rewolucyjnego stało się najważniejszym czynnikiem warunkującym rozwój faszyzmu. We wrześniu ruch rewolucyjny ugrzązł w miejscu, a już w listopadzie miała miejsce pierwsza znacząca demonstracja faszystów, tj. zajęcie Bolonii.¹

Wprawdzie proletariat, nawet po wrześniowej katastrofie, był zdolny do prowadzenia działań obronnych. Ale socjaldemokracji chodziło tylko o jedno: pacyfikację robotników za cenę jednego ustępstwa za drugim. Socjaldemokracja miała nadzieję, że potulna postawa robotników skieruje z powrotem „opinię publiczną” burżuazji przeciwko faszystom. Co więcej, reformiści liczyli nawet na pomoc króla Wiktora Emanuela. Ze wszystkich sił, niemal do samego końca, odciągali robotników od walki z bandami Mussoliniego. Nic im to nie dało. Monarchia, wraz z górną warstwą burżuazji, przeszła na stronę faszyzmu. Uświadomiwszy sobie w ostatniej chwili, że faszyzmu nie da się pokonać uległością, socjaldemokraci wezwali robotników do strajku generalnego. Ale ich proklamacja zakończyła się fiaskiem. Reformiści tak długo tłumili zapały w obawie przed eksplozją, że kiedy w końcu z trudem wykrzesali w sobie odwagę, by spróbować je rozbudzić, okazało się, że swoim działaniem stworzyli niewypał.

Dwa lata po narodzinach swojego ruchu faszyści zdobyli władzę. Ich ruch okrzepł dzięki temu, że początkowemu okresowi jego rządów towarzyszyła korzystna koniunktura gospodarcza po kryzysie lat

1921-22. Faszyści zmiażdżyli wycofujący się proletariat rękami nacierających sił drobnomieszczaństwa. Nie zostało to jednak osiągnięte za jednym zamachem. Nawet po przejęciu władzy Mussolini stąpał z należytą ostrożnością: brakowało mu jeszcze gotowych wzorców. W ciągu pierwszych dwóch lat nie zmieniono nawet konstytucji. Faszystowski rząd przybrał charakter koalicyjny. W międzyczasie faszystowskie bandy, zbrojne w pałki, noże i pistolety miały ręce pełne roboty. Tym właśnie sposobem faszystowski rząd przeprowadzał stopniową konsolidację swojej władzy, co oznaczało całkowite zduszenie wszystkich niezależnych organizacji masowych.

Mussolini osiągnął to kosztem biurokratyzacji samej partii faszystowskiej. Po wykorzystaniu napierających sił drobnomieszczaństwa, faszyzm zdusił je w imadle burżuazyjnego państwa. Mussolini nie mógł postąpić inaczej, ponieważ rozczarowanie mas, które zjednoczył, zmierzało ku najbardziej bezpośredniemu niebezpieczeństwu. Faszyzm, który zbiurokratyzował się, upodabnia się w znacznym stopniu do innych form dyktatury wojskowej i policyjnej. Nie ma śladu po jego dawnym wsparciu społecznym. Główna rezerwa faszyzmu - drobnomieszczaństwo - została zniszczona. Tylko historyczna inercja umożliwia faszystowskiemu rządowi utrzymanie proletariatu w stanie rozbicia i bezradności.....

W swojej polityce wobec Hitlera niemiecka socjaldemokracja nie była w stanie zaoferować niczego nowego: powtarza jedynie wciąż bardziej ponuro to, co włoscy reformiści swojego czasu robili zwawiej. Ci drudzy interpretowali faszyzm jako powojenną psychozę; niemiecka socjaldemokracja widzi w nim psychozę „wersalską” lub kryzysową.² W obu przypadkach reformiści zamykali oczy na obiektywny charakter faszyzmu jako masowego ruchu wyrosłego z upadku kapitalizmu.

Przerażeni rewolucyjną mobilizacją proletariatu, włoscy reformiści pokładali całą swoją nadzieję w „państwie”. Ich zawołaniem było „Pomocy, Wiktorze Emanuelu, wyrzycie presję!”. Niemieckiej socjaldemokracji brakuje takiej demokratycznej opoki jak monarcha

wierny konstytucji. Musieli więc zadowolić się prezydentem – „Pomocy, Hindenburg, wyrzycie presję!”.³

Podczas walki z Mussolinim, to znaczy podczas wycofywania się przed nim, Turati⁴ przedstawił swoje jakże olśniewające motto: „Bycie tchórzem wymaga męstwa”. Niemieccy reformiści są mniej rozbrykani w swoich hasłach. Żądają „odwagi w obliczu niepopularności” (*Mut zur Unpopularität*) - co sprowadza się do tego samego. Nie wolno bać się niepopularności, która została wzbudzona przez własne tchórzliwe cackanie się z wrogiem.

Identyczne przyczyny wywołują identyczne skutki. Gdyby bieg wydarzeń zależał od przywództwa partii socjaldemokratycznej, kariera Hitlera byłaby pewna.

Trzeba jednak przyznać, że Niemiecka Partia Komunistyczna również niewiele nauczyła się z włoskich doświadczeń.

Włoska Partia Komunistyczna powstała niemal równocześnie z faszyzmem. Ale te same warunki rewolucyjnego odpływu, które wyniosły faszystów do władzy, przyczyniły się do zahamowania rozwoju Partii Komunistycznej. Nie zdawawszy sobie sprawy z pełnej skali faszystowskiego zagrożenia; otumaniała się rewolucyjnymi iluzjami; była nieprzejednanie wroga idei polityki zjednoczonego frontu; krótko mówiąc, była dotknięta wszystkimi chorobami wieku dziecięcego. Nic dziwnego! Miała zaledwie dwa lata. Faszyzm jawił jej się jedynie jako „kapitalistyczna reakcja”. Partia Komunistyczna nie była w stanie dostrzec szczególnych cech faszyzmu, które wynikają z mobilizacji drobnomieszczaństwa przeciwko proletariatowi. Włoscy towarzysze donieśli mi, że z wyjątkiem Gramsciego⁵, Partia Komunistyczna wykluczała nawet możliwość przejęcia władzy przez faszystów. Gdy rewolucja proletariacka poniosła klęskę, kapitalizm utrzymał się, a kontrrewolucja zwyciężyła, jakże mogło dojść do kolejnego kontrrewolucyjnego przewrotu? Jak burżuazja mogła powstać przeciwko samej sobie?! Taka była istota perspektywy politycznej Komunistycznej Partii Włoch. Należy mieć też na uwadze fakt, że włoski faszyzm był wówczas nowym zjawiskiem, dopiero w trakcie formowania się;

nawet bardziej doświadczonej partii nie byłoby łatwo rozpoznać jego specyficzne cechy.

Przywództwo Komunistycznej Partii Niemiec powieli dziś niemal słowo w słowo pozycję, z której wychodzili włoscy komuniści; faszyzm to nic innego jak kapitalistyczna reakcja; z punktu widzenia proletariatu różnica między różnymi rodzajami kapitalistycznej reakcji jest bez znaczenia. Ten wulgarny radykalizm jest tym mniej usprawiedliwiony, że partia niemiecka jest znacznie starsza niż włoska w analogicznym okresie; ponadto bazę teoretyczną marksizmu poszerzyły tragiczne doświadczenia Włoch. Upieranie się, że faszyzm już nastał, lub wykluczanie możliwości dojścia przez niego do władzy, politycznie sprowadza się do jednego i tego samego. Ignorowanie specyficznej natury faszyzmu nieuchronnie paraliżuje wolę walki z nim.

Największą winą należy oczywiście obarczać kierownictwo Kominternu. Włoscy komuniści byli przede wszystkim zobowiązani do zabicia na alarm. Ale Stalin, wraz z Manuilem⁶, zmusili ich do wyrzeczenia się najważniejszych lekcji z ich własnej zagłady.

Zauważyliśmy już, z jaką pilnością Ercoli⁷ przeszedł na pozycję socjalfaszyzmu - tj. na pozycję biernego oczekiwania na triumf faszyzmu w Niemczech.

¹Faszystowska kampania przemocy rozpoczęła się w Bolonii 21 listopada 1920 roku. Kiedy radni socjaldemokracji, która zwyciężyła w wyborach samorządowych, wyszli z ratusza, aby przedstawić nowego burmistrza, spotkali się z ostrzałem, w którym zginęło 10 osób, a 100 zostało rannych. Następnie faszyci rozpoczęli „ekspedycje karne” na okoliczne tereny wiejskie, będące bastionami „Czerwonych Lig”. Szwadrony Czarnych Koszul w pojazdach używanych przez obszarników przejmowały wioski w błyskawicznych nalotach, bijąc i zabijając lewicowych chłopów i przywódców robotniczych, demolując siedziby radykałów i terroryzując ludność. Ośmieleni łatwymi zwycięstwami faszyci rozpoczęli następnie zakrojone na szeroką skalę ataki w dużych miastach.

- ²Traktat wersalski, narzucony Niemcom po I wojnie światowej; jego najbardziej znienawidzoną cechą były niekończące się haracze dla zwycięskich aliantów w postaci „reparacji” za szkody i straty wojenne. „Kryzys”, o którym mowa w powyższym akapicie, był załamaniem gospodarczym, które ogarnęło kapitalistyczny świat po krachu na Wall Street w 1929 roku.
- ³Feldmarszałek Paul von Hindenburg (1847-1934), wywodzący się z junkierstwa generał, który wsławił się podczas I wojny światowej, a później został prezydentem Republiki Weimarskiej. W 1932 r. socjaldemokraci poparli jego reelekcję jako „mniejsze zło” względem nazistów. W styczniu 1933 r. mianował Hitlera kanclerzem.
- ⁴Filippo Turati (1857-1937), czołowy reformistyczny teoretyk Włoskiej Partii Socjalistycznej
- ⁵Antonio Gramsci (1891-1937): założyciel Włoskiej Partii Komunistycznej, uwięziony przez Mussoliniego w 1926 r., zmarł w więzieniu 11 lat później. Z więzienia wysłał list w imieniu Komitetu Politycznego PCI, protestując przeciwko kampanii Stalina przeciwko Lewicowej Opozycji. Togliatti, przebywający wówczas w Moskwie jako włoski delegat do Kominternu, utajnił list. Przez cały okres stalinowski pamięć o Gramscim była celowo zacierana. Jednak w okresie destalinizacji został on „odkryty na nowo” przez Włoską Partię Komunistyczną i oficjalnie uznany za bohatera i męczennika. Od tego czasu jego pisma teoretyczne, a zwłaszcza listy z więzienia, cieszą się dużym uznaniem na całym świecie.
- ⁶Dmytro Manuilski (1883-1952), przewodził Kominternowi w latach 1929-1934; jego odsunięcie stanowiło punkt zwrotny w przejściu od ultralewicowości do oportunistycznego kursu taktyki Frontu Ludowego. Powrócił później na scenę dyplomatyczną jako delegat do ONZ.
- ⁷Ercoli. Pseudonim kominternowski Palmiro Togliattiego (1893-1964). Kierował Włoską Partią Komunistyczną po uwięzieniu Gramsciego. Przetrwał wszystkie

zmiany linii Kominternu, ale po śmierci Stalina krytykował jego rządy, a także niektóre z jego cech utrzymujących się w ZSRR i międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Faszystowskie zagrożenie wisi nad Niemcami

Pierwotnie opublikowano w: „Zwrot w Międzynarodówce Komunistycznej i sytuacja w Niemczech” (*The Turn in the Communist International and the German Situation*) (1930)

Oficjalna prasa Kominternu przedstawia obecnie wyniki niemieckich wyborów (z września 1930 r. – przyp. red.) jako cudowne zwycięstwo komunizmu, które stawia na porządku dziennym hasło radzieckich Niemiec. Biurokratyczni optymiści nie chcą zastanawiać się nad znaczeniem rozkładu sił, który ujawniają statystyki wyborcze. Analizują wzrost liczby głosów na KPD w oderwaniu od rewolucyjnych zadań stworzonych przez sytuację i przeszkody, które ona stawia. Partia Komunistyczna otrzymała około 4 600 000 głosów w porównaniu z 3 300 000 w 1928 roku. Z punktu widzenia „normalnej” mechaniki parlamentarnej, przyrost 1 300 000 głosów jest znaczący, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę wzrost całkowitej liczby wyborców. Ale przyrost partii błędnie zupełnie wobec skoku faszystów z 800 000 do 6 400 000 głosów. Nie mniej ważny dla oceny wyborów jest fakt, że socjaldemokracja, pomimo znacznych strat, zachowała swoje podstawowe kadry i nadal otrzymała głosy znacznie większej liczby robotników [8 600 000], niż partia komunistyczna.

W międzyczasie, gdybyśmy mieli zadać sobie pytanie: „Jaka kombinacja międzynarodowych i krajowych okoliczności mogłaby przyspieszyć zwrot klasy robotniczej ku komunizmowi?”, nie moglibyśmy znaleźć przykładu bardziej sprzyjających okoliczności dla takiego zwrotu niż sytuacja w dzisiejszych Niemczech: Pętla Younga⁸, kryzys gospodarczy, upadek zasad, kryzys parlamentaryzmu, przerażające obnażenie swojej prawdziwej natury przez rządzącą socjaldemokrację. Z punktu widzenia tych konkretnych okoliczności historycznych, ciężar gatunkowy

Komunistycznej Partii Niemiec w życiu społecznym kraju, pomimo dodatkowych 1 300 000 głosów, pozostaje proporcjonalnie niewielki.

Słabość pozycji komunizmu, nierozzerwalnie związanego z polityką i strukturą Kominternu, jest tym tym widoczniejsza, jeśli porównamy obecną siłę oddziaływania partii komunistycznej z poważnymi i bezdyskusyjnymi zadaniami, które stawiają przed nią obecne okoliczności historyczne.

Prawdą jest, że sama partia komunistyczna nie spodziewała się takiego przyrostu. Ale to dowodzi, że pod ciosami błędów i porażek kierownictwo partii komunistycznych odwykło od wielkich celów i perspektyw. Wczoraj nie doceniało własnych możliwości, dziś zaś nie docenia trudności. W ten sposób jedno niebezpieczeństwo wzmacnia kolejne.

Tymczasem pierwszą cechą prawdziwie rewolucyjnej partii jest umiejętność spojrzenia rzeczywistości prosto w twarz.

* * *

Aby kryzys społeczny mógł doprowadzić do rewolucji proletariackiej, konieczne jest, oprócz innych warunków, zdecydowane przesunięcie klas drobnomieszczańskich w kierunku proletariatu. Daje to proletariatowi szansę postawienia się na czele narodu jako jego siła przewodnia.

Ostatnie wybory ujawniły - i na tym polega ich zasadnicze symboliczne znaczenie - zmianę w przeciwnym kierunku. Pod wpływem kryzysu drobnomieszczaństwo obróciło się nie w kierunku rewolucji proletariackiej, ale w kierunku najbardziej skrajnej imperialistycznej reakcji, ciągnąc za sobą znaczną część proletariatu.

Gigantyczny wzrost poparcia dla narodowego socjalizmu jest wyrazem dwóch czynników: głębokiego kryzysu społecznego, wytrącającego z równowagi drobnomieszczańskie masy, oraz braku partii rewolucyjnej, w której masy ludowe widziałyby niekwestionowane rewolucyjne przywództwo. Jeśli partia komunistyczna jest *partią rewolucyjnej nadziei*, to faszyzm, jako ruch masowy, jest *partią kontrrewolucyjnej rozpacz*. Kiedy rewolucyjna

nadzieja obejmuje ogół mas proletariackich, nieuchronnie przeciąga za nimi na drogę rewolucji znaczną i rosnącą część drobnomieszczaństwa. Dokładnie w tej sferze wybory ukazały odwrotny obraz: kontrrewolucyjna rozpacz objęła drobnomieszczańską masę z taką siłą, że pociągnęła za sobą liczne sekcje proletariatu...

Faszyzm w Niemczech stał się realnym zagrożeniem, jako ostry wyraz bezradnej pozycji ustroju burżuazyjnego, zachowawczej roli socjaldemokracji w tymże ustroju i skumulowanej niezdolności do obalenia go przez partię komunistyczną. Ktokolwiek temu zaprzecza, jest albo ślepcem, albo zarozumiałym prostakiem...

Niebezpieczeństwo to nabiera szczególnej wagi w związku z kwestią *tempa* rozwoju, które nie zależy od nas samych. Chorobliwy charakter tendencji politycznych ujawniony przez wybory wskazuje na to, że tempo rozwoju ogólnokrajowego kryzysu może okazać się nadzwyczaj szybkie. Innymi słowy, bieg wydarzeń w najbliższej przyszłości może wskrzesić w Niemczech, na nowej płaszczyźnie historycznej, starą tragiczną sprzeczność między dojrzałością sytuacji rewolucyjnej z jednej strony, a słabością i strategiczną impotencją partii rewolucyjnej z drugiej. Trzeba to powiedzieć jasno, otwarcie, a przede wszystkim na czas.

* * *

Moskwa wystosowała już przykaz stosowania polityki biurokratycznego prestiżu, która tuszuje wczorajsze błędy i przygotowuje jutrzejsze poprzez fałszywe okrzyki o kolejnym zwycięstwie linii. Potwornie wyolbrzymiając zwycięstwo partii, potwornie bagatelizując trudności, interpretując nawet sukces faszyzmu jako pozytywny czynnik dla rewolucji proletariackiej, „Prawda” wyjaśnia jednak krótko: „Sukcesy partii nie powinny przyprawiać nas o zawrót głowy”. Zdradziecka polityka stalinowskiego kierownictwa jest prawdziwa nawet tutaj. Analiza sytuacji przedstawiona jest w duchu bezkrytycznej ultralewicowości. W ten sposób partia jest świadomie popychana na manowce awanturnictwa. Jednocześnie Stalin z wyprzedzeniem przygotowuje

swoje alibi w oparciu o rytualny frazes o „zawrotach głowy”. To właśnie ta polityka, krótkowzroczna i pozbawiona skrupułów, może zniweczyć niemiecką rewolucję.

* * *

Czy da się z góry obliczyć siłę konserwatywnego oporu popierających socjaldemokrację robotników? Nie da się. W świetle wydarzeń minionego roku siła ta wydaje się potężna. Ale prawda jest taka, że tym, co przede wszystkim pomogło socjaldemokratom w konsolidacji, była błędna polityka Partii Komunistycznej, która znalazła swoje najwyższe uogólnienie w absurdalnej teorii socjalfaszyzmu. Aby zmierzyć rzeczywisty opór szeregów socjaldemokracji, potrzebny jest inna miara, tj. poprawna taktyka komunistyczna. Przy spełnieniu tego warunku – i nie jest to błaży warunek – stopień wewnętrznej jedności socjaldemokracji można by poznać w stosunkowo krótkim czasie.

W innej formie to, co zostało powiedziane powyżej, odnosi się również do faszyzmu: Zrodził się on, poza innymi obecnymi warunkami, z zawirowań strategii Zinowiewa-Stalina⁹. Jaka jest jego zdolność do prowadzenia działań ofensywnych? Na ile jest on stabilny? Czy osiągnął punkt kulminacyjny, jak zapewniają nas optymiści *ex-officio* (funkcjonariusze Kominternu i Partii Komunistycznej – red.), czy jest dopiero na pierwszym szczeblu drabiny? Nie można tego przewidzieć w sposób mechanistyczny. Można to określić jedynie w działaniu. Właśnie w obliczu faszyzmu, tej brzytwy w rękach wroga klasowego, błędna polityka Kominternu może bardzo szybko przynieść fatalne skutki. Z drugiej strony, prawidłowa polityka – co prawda nie tak szybko – może podkopać faszystowskie pozycje...

I o ile partia komunistyczna, pomimo wyjątkowo sprzyjających okoliczności, okazała się niezdolna do poważnego wstrząśnięcia strukturami socjaldemokracji za pomocą formułki o „socjalfaszyzmie”, o tyle teraz prawdziwy faszyzm zagraża tej strukturze, już nie rozwlekłymi „radykałnymi” formułkami, ale chemicznymi formułami materiałów wybuchowych. Niezależnie od tego, jak prawdziwe jest

to, że socjaldemokracja całą swoją polityką przygotowała rozkwit faszyzmu, faktem pozostaje również to, że faszyzm stanowi śmiertelne zagrożenie przede wszystkim dla tej samej socjaldemokracji, której cały splendor jest nierozzerwalnie związany z parlamentarno-demokratyczno-pacyfistycznymi formami i metodami sprawowania władzy...

Z tej sytuacji wynika polityka zjednoczonego frontu robotników przeciwko faszyzmowi. Otwiera ona przed Partią Komunistyczną ogromne możliwości. Warunkiem sukcesu jest jednak odrzucenie „socjalfaszyzmu” w teorii i praktyce, szkodliwość którego to w obecnych okolicznościach staje się czymś pozytywnym.

Kryzys społeczny nieuchronnie doprowadzi do głębokich rozłamów w łonie socjaldemokracji. Radykalizacja mas wpłynie na socjaldemokratów. Nieuchronnie będziemy musieli zawierać porozumienia z różnymi socjaldemokratycznymi organizacjami i frakcjami przeciwko faszyzmowi, stawiając w związku z tym przywódcom określone warunki, na oczach mas... Od pustych, oficjalnych *sloganów* o zjednoczonym froncie musimy wrócić do *polityki* zjednoczonego frontu¹⁰, tak jak została ona sformułowana przez Lenina i tak jak była konsekwentnie stosowana przez bolszewików w 1917 roku.

⁸ „pętla Younga” – odniesienie do Planu Younga. Od nazwiska Owena D. Younga, amerykańskiego wielkiego biznesmena, który w latach 20. był delegatem generalnym ds. niemieckich reparacji. Latem 1929 r. był przewodniczącym konferencji, która przyjęła jego plan, który zastąpił nieudany plan Dawesa, aby „ułatwić” Niemcom spłatę reparacji zgodnie z traktatem wersalskim.

⁹ „Strategia Zinowiewa-Stalin”: Gregorij J. Zinowiew (1883-1936), przewodniczący Kominternu od jego założenia w 1919 roku do usunięcia przez Stalina w 1926 roku. Po śmierci Lenina, Zinowiew i Kamieniew stworzyli blok ze Stalinem (Trojka) przeciwko Trockiemu i zdominowali partię bolszewicką. W okresie

dominacji Zinowiewa i Stalina w Kominternie, oportunistyczna linia doprowadziła do szeregu porażek i niewykorzystanych okazji, w szczególności do zaniechania rewolucji niemieckiej w 1923 roku. Po odcięciu się od Stalina, Zinowiew zespolił swoich zwolenników z trockistowską Lewicową Opozycją. Jednak w 1928 r., po wydaleniu Zjednoczonej Opozycji z partii, Zinowiew skapitulował przed Stalinem. Ponownie przyjęty do partii, został następnie jeszcze raz wydalony w 1932 roku. Po wyparciu się wszystkich krytycznych poglądów został ponownie przyjęty, ale w 1934 r. został wydalony i uwięziony. „Przyznał się” podczas pierwszego z wielkich procesów moskiewskich w 1936 r. do kierowania rzekomym „trockistowsko-zinowjewowskim centrum terrorystycznym” i został stracony.

¹⁰Podkreślenia tłumaczki wyd. pol.

Bajka Ezopa

**Z: „Co dalej? Palące pytanie dla niemieckiego proletariatu”
(*What Next? Vital Question for the German Proletariat*)
(1932)**

Handlarz bydlęm zawiózł pewnego razu parę byków do rzeźni. I nadszedł rzeźnik ze swoim ostrym nożem.

- Zewrzyjmy szeregi i zabodźmy tego kata! – zasugerował jeden z byków.
- Na litość, jakże niby rzeźnik jest jakkolwiek gorszy niż handlarz, który zaprowadził nas tutaj przy pomocy swojej pałki? – odrzekły byki, które edukację polityczną otrzymały w instytucie Manuilskiego. (Komintern)
- Ale powinniśmy się zająć potem i handlarzem!
- Nie róbmy nic – odpowiedziały doradcy byki, sztywno trzymające się swoich zasad – Próbujesz z lewicowych pozycji ochraniać naszych wrogów – sam jesteś *socjalrzeźnikiem!*

I odmówiły zwarcia szeregów.

Niemiecka policja i armia

**Z: „Co dalej? Palące pytanie dla niemieckiego proletariatu”
(1932)**

* * *

W razie realnego zagrożenia, socjaldemokracja nie stawia na „Żelazny Front”^{[11](#)}, ale na pruską policję. Nie liczy się jednak ze swoimi zastępami! Fakt, że policja była początkowo rekrutowana w dużej liczbie spośród socjaldemokratycznych robotników, jest absolutnie bez znaczenia. Świadomość określana jest przez otoczenie nawet w tym przypadku. Robotnik, który zostaje policjantem w służbie państwa kapitalistycznego, jest burżuazyjnym gliną, nie robotnikiem. W ostatnich latach ci policjanci musieli znacznie więcej walczyć z rewolucyjnymi robotnikami niż z nazistowskimi studentami. Taka szkoła nie pozostaje bez echa. A przede wszystkim: każdy policjant wie, że choć rządy mogą się zmieniać, policja nadal będzie istnieć.

W swoim noworocznym wydaniu, organ teoretyczny socjaldemokracji, „*Das Freie Wort*”^{[12](#)} (co za żalosny szmatławiec!), drukuje artykuł, w którym polityka „tolerancji” jest wyjaśniana z najwyższą powagą. Hitler, jak się okazuje, nigdy nie może dojść do władzy wbrew policji i Reichswehrze [niemiecka armia]. Otóż, zgodnie z konstytucją, Reichswehra podlega prezydentowi Republiki. Dlatego co za tym idzie, faszyzm nie grozi nam tak długo, jak wierny konstytucji prezydent pozostaje na czele rządu. Reżim Brüninga^{[13](#)} musi być wspierany aż do wyborów prezydenckich, aby następnie można było wybrać konstytucyjnego prezydenta poprzez sojusz z parlamentarną burżuazją; a tym samym droga Hitlera do władzy zostanie zablokowana na kolejne siedem lat...

Reformistyczni politycy, ci zręczni manipulatorzy, sprytni intryganci i karierowicze, eksperci parlamentarni i ministerialni machinatorzy, tak długo jak nie zostaną wyrzuceni z ich zwyczajowej sfery przez bieg

wydarzeń, tak długo jak nie zostaną postawieni twarzą w twarz z ważnymi okolicznościami, tak długo w całej swojej okazałości nie ujawnią się jako – nie ma łagodniejszego wyrażenia – bandą niedołąg.

Polegać na prezydencie to znaczy polegać tylko na „rządzie”! W obliczu nadchodzącego starcia między proletariatem a faszystowskim drobnomieszczaństwem – dwoma obozami, które razem stanowią miażdżącą większość narodu niemieckiego – ci marksiści z Vorwärts (główna gazeta socjaldemokratyczna – red.) krzyczą do stróża nocnego, aby przyszedł im z pomocą: „Pomocy! Rządzie, wyrzyjże presję!” (*Staat, greif zu!*).

¹¹„Żelazny Front”: Blok między kilkoma dużymi związkami zawodowymi i burżuazyjnymi grupami „republikańskimi” o niewielkim lub żadnym poparciu lub estymie mas. Został utworzony przez socjaldemokratów pod koniec 1931 roku. To od niego wywodzi się symbol trzech strzał. W ramach związków zawodowych utworzono grupy bojowe zwane Żelazną Pięścią, a robotnicze organizacje sportowe zostały włączone do Żelaznego Frontu. Jednak jego pierwsze marsze i wiece przyciągały tysiące robotników podnoszących pięści z okrzykiem „Wolność” i przysięgających bronić demokracji. Masy w SPD i związkach zawodowych naprawdę wierzyły, że ta organizacja zostanie będzie użyta do zatrzymania Hitlera. Tak się nie stało

¹²„Wolne Słowo” – przyp. tłum.

¹³Heinrich Brüning był niemieckim kanclerzem w latach 1930-32. Normalne rządy parlamentarne w Niemczech zakończyły się w marcu 1930 roku. Nastąpiła seria reżimów bonapartystycznych - Brüninga, von Papena, von Schleichera, tj. kanclerzy rządzących nie za pomocą zwykłych procedur parlamentarnych, ale „nadzwyczajnych” dekretów. Te bonapartystyczne figury przedstawiały się jako polityczni zbawcy potrzebni do przeprowadzenia kraju przez kryzys, a zatem jako stojący ponad klasami i partiami. Nie polegali na starym burżuazyjno-demokratycznym systemie partyjnym, ale na dowodzeniu policją, armią i

biurokracją rządową. Udając, że ratują naród przed zagrożeniami zarówno z lewej strony (socjaliści i komuniści), jak i z prawej (faszyści), zadawali najcięższe ciosy lewicy, ponieważ ich głównym celem było ratowanie kapitalizmu.

Burżuazja, drobnomieszczaństwo i proletariat

Z broszury „Jedyna droga dla Niemiec” (*Germany: The Only Road*), napisanej we wrześniu 1932 r., opublikowanej w USA w kwietniu 1933 r.

Każda poważna analiza sytuacji politycznej musi przyjąć za punkt wyjścia wzajemne relacje między trzema klasami: burżuazją, drobnomieszczaństwem (w tym chłopstwem) i proletariatem.

Ekonomicznie silna wielka burżuazja sama w sobie reprezentuje nieliczną mniejszość narodu. Aby wyegzekwować swoją dominację, musi zapewnić sobie określone wzajemne relacje z drobnomieszczaństwem i, za jego pośrednictwem, z proletariatem.

Aby zrozumieć dialektykę relacji między trzema klasami, musimy wyróżnić trzy historyczne etapy: u zarania kapitalistycznego rozwoju, kiedy burżuazja potrzebowała rewolucyjnych metod, aby sprostać swoim zadaniom; w okresie rozkwitu i dojrzałości ustroju kapitalistycznego, kiedy burżuazja nadała swojej dominacji uporządkowane, pokojowe, konserwatywne, demokratyczne formy; wreszcie w okresie schyłkowym kapitalizmu, kiedy burżuazja jest zmuszona uciekać się do metod wojny domowej przeciwko proletariatowi, aby chronić swoje prawo do wyzysku.

Programy polityczne charakterystyczne dla tych trzech etapów - JAKOBINIZM¹⁴, reformistyczna DEMOKRACJA (w tym socjaldemokracja) i FASZYZM – są zasadniczo programami tendencji drobnomieszczańskich. Sam ten fakt, bardziej niż cokolwiek innego, pokazuje, jak ogromne — a raczej decydujące — znaczenie ma samostanowienie drobnomieszczańskich mas ludowych dla ogólnego losu burżuazyjnego społeczeństwa.

Niemniej jednak relacje między burżuazją a jej podstawową oporą społeczną, drobnomieszczaństwem, wcale nie bazują na wzajemnym zaufaniu i pokojowej współpracy. W swej masie drobnomieszczaństwo jest klasą wyzyskiwaną i pozbawioną praw obywatelskich. Odnosi się do burżuazji z zazdrością, a często z nienawiścią. Z drugiej strony burżuazja, wykorzystując wsparcie drobnomieszczaństwa, nie ufa mu, ponieważ całkiem słusznie obawia się jego skłonności do przełamywania z góry postawionych mu ograniczeń.

Wytyczając i oczyszczając drogę dla burżuazyjnego rozwoju, jakobini równocześnie angażowali się na każdym kroku w ostre starcia z burżuazją. Zasłużyli się w nieprzejeźdźnanej walce z nią. Po tym, jak osiągnęli szczyt swojej ograniczonej historycznej roli, jakobini upadli, ponieważ dominacja kapitału była z góry przesądzona.

Przez cały szereg etapów burżuazja ugruntowywała swoją władzę pod postacią demokracji parlamentarnej. Nawet wtedy nie pokojowo i nie dobrowolnie. Burżuazja śmiertelnie bała się powszechnych wyborów. Ale w ostatecznie udało jej się, za pomocą mieszaniny szeregu brutalnych rozwiązań i ustępstw, niedostatków i reform, podporządkować sobie w ramach formalnej demokracji nie tylko drobnomieszczaństwo, ale w znacznej mierze także proletariat, za pomocą nowej drobnej burżuazji – arystokracji robotniczej. W sierpniu 1914 r. imperialistyczna burżuazja była w stanie, środkami demokracji parlamentarnej, doprowadzić miliony robotników i chłopów do wojny.^{[15](#)}

Ale właśnie wraz z wojną zaczyna się wyraźna faza schyłkowa kapitalizmu, a przede wszystkim jego demokratycznej formy dominacji. Teraz nie chodzi już o nowe reformy i zapomogi, ale o ograniczanie i znoszenie starych. W ten sposób burżuazja wchodzi w konflikt nie tylko z instytucjami demokracji proletariackiej (związkami zawodowymi i partiami politycznymi), ale także z demokracją parlamentarną, w ramach której powstały organizacje pracownicze. Stąd kampania przeciwko „marksizmowi” z jednej strony i przeciwko demokratycznemu parlamentaryzmowi z drugiej.

Ale tak jak szczyty liberalnej burżuazji w swoim czasie nie były w stanie, o własnych siłach, pozbyć się feudalizmu, monarchii i kościoła, tak magnaci kapitału finansowego nie są w stanie, o własnych siłach, poradzić sobie z proletariatem. Potrzebują wsparcia drobnomieszczaństwa. W tym celu należy je pobudzić, postawić na nogi, zmobilizować, uzbroić. Ale ta metoda niesie własne niebezpieczeństwa. Wykorzystując faszyzm, burżuazja jednakowoż się go boi. W maju 1926 r. Piłsudski został zmuszony do ratowania burżuazyjnego społeczeństwa poprzez zamach stanu skierowany przeciwko tradycyjnym partiom polskiej burżuazji. Sprawa zaszła tak daleko, że oficjalny przywódca Komunistycznej Partii Polski, Warski, który przeszedł od Róży Luksemburg nie do Lenina, ale do Stalina, uznał zamach stanu Piłsudskiego za drogę „rewolucyjnej dyktatury demokratycznej” i wezwał robotników do poparcia Piłsudskiego.¹⁶

Na posiedzeniu Polskiej Komisji Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w dniu 2 lipca 1926 r. autor tych słów wypowiedział się na temat wydarzeń w Polsce:

„Jako całość, przewrót piłsudczykowski jest drobnomieszczańskim, <plebejskim> sposobem rozwiązywania palących problemów społeczeństwa burżuazyjnego w jego stanie rozkładu i upadku. Mamy tu już bezpośrednie podobieństwo do włoskiego faszyzmu.

Te dwa prądy mają niewątpliwie wspólne cechy: rekrutują swoje oddziały uderzeniowe przede wszystkim z drobnomieszczaństwa; Piłsudski i Mussolini stosowali środkami pozaparlamentarne, otwartą przemoc, metody wojny domowej; obaj byli zainteresowani nie zniszczeniem, ale zachowaniem społeczeństwa burżuazyjnego. Postawiwszy drobnomieszczaństwo na nogi, po przejęciu władzy otwarcie sprzymierzyli się z wielką burżuazją. Mimowolnie pojawia się tu historyczne uogólnienie, przypominające ocenę jakobinizmu dokonaną przez Marksa jako plebejskiej metody rozliczania się z feudalnymi wrogami burżuazji... Było to *w okresie wzrastania* burżuazji. Teraz musimy powiedzieć, że *w okresie upadku* społeczeństwa burżuazyjnego burżuazja ponownie potrzebuje „plebejskiej” metody rozwiązywania

swoich już nie postępowych, ale całkowicie reakcyjnych zadań. W tym sensie *faszizm jest karykaturą jakobinizmu*.

Burżuazja nie jest w stanie utrzymać się przy władzy za pomocą środków i metod stworzonego przez siebie państwa parlamentarnego; potrzebuje faszyzmu jako narzędzia samoobrony, przynajmniej w krytycznych przypadkach. Niemniej jednak burżuazja nie lubi tej „plebejskiej” metody rozwiązywania swoich zadań. Zawsze była wrogo nastawiona do jakobinizmu, który swoją krwią utorował drogę do rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego. Faszyści są niezmiernie bliżsi dekadence burżuazji niż jakobini powstającej burżuazji. Niemniej jednak trzeźwo myślące elementy burżuazji nie patrzą zbyt przychylnie nawet na faszystowski sposób rozwiązywania swoich zadań, ponieważ wstrząsy, chociaż są wywoływane w interesie społeczeństwa burżuazyjnego, narażają je na niebezpieczeństwo. Stąd konflikt między faszystami a burżuazyjnymi partiami.

Wielka burżuazja lubi faszyzm tak, jak człowiek z bolącymi trzonowcami lubi mieć wrywane zęby. Trzeźwo myślące kręgi burżuazyjnego społeczeństwa z niepokojem śledziły pracę dentysty Piłsudskiego, ale w ostatecznym rozrachunku pogodziły się z nieuniknionym, choć nie obeszło się bez grózb, targowania i wszelkiego rodzaju negocjacji. Tak oto wczorajszy idol drobnomieszczaństwa przekształca się w żandarma kapitału.”

Tej próbie wyznaczenia historycznego miejsca faszyzmu jako politycznego ociążenia socjaldemokracji przeciwstawiono teorię socjalfaszyzmu. Na początku mogło się to wydawać pretensjonalną, krzykliwą, ale nieszkodliwą głupotą. Późniejsze wydarzenia pokazały, jak zgubny wpływ stalinowska teoria wywarła na cały rozwój Międzynarodówki Komunistycznej.

Czy z historycznej roli jakobinizmu, demokracji i faszyzmu wynika, że drobnomieszczaństwo jest skazane na pozostanie narzędziem w rękach kapitału do końca swoich dni? Gdyby tak było, dyktatura proletariatu byłaby niemożliwa w wielu krajach, w których drobnomieszczaństwo stanowi większość, a co więcej, byłaby

niezwykle trudna w innych krajach, w których drobnomieszczaństwo stanowi liczną mniejszość. Na szczęście tak nie jest. Doświadczenie Komuny Paryskiej po raz pierwszy pokazało, przynajmniej w granicach jednego miasta, tak jak doświadczenie Rewolucji Październikowej pokazało po niej na znacznie większą skalę i przez nieporównywalnie dłuższy okres, że sojusz drobnomieszczaństwa i wielkiej burżuazji nie jest nierozzerwalny. Ponieważ drobnomieszczaństwo jest niezdolne do prowadzenia niezależnej polityki (dlatego też drobnomieszczańska „demokracja” jest nierealna), nie pozostaje mu żaden inny wybór, jak między burżuazją a proletariatem.

W epoce powstawania, rozwoju i rozkwitu kapitalizmu drobnomieszczaństwo, pomimo ostrych wybuchów niezadowolenia, na ogół maszerowało posłusznie w kapitalistycznej uprzęży. Nie mogła też zrobić nic innego. Ale w warunkach dezintegracji kapitalizmu i impasu w sferze ekonomicznej, drobnomieszczaństwo dąży, szuka, próbuje wyrwać się z okowów starych panów i władców społeczeństwa. Jest w stanie połączyć swoje losy z losami proletariatu. Do tego potrzebna jest tylko jedna rzecz: drobnomieszczaństwo musi nabrać wiary w zdolność proletariatu do poprowadzenia społeczeństwa na nową drogę. Proletariat może wzbudzić tę wiarę tylko swoją siłą, stanowczością swoich działań, umiejętną ofensywą przeciwko wrogowi, sukcesem swojej rewolucyjnej polityki.

Ale biada, jeśli partia rewolucyjna nie sprosta powadze sytuacji! Codzienna walka proletariatu zaostreza niestabilność burżuazyjnego społeczeństwa. Strajki i polityczne niepokoje pogorszyły sytuację gospodarczą kraju. Drobną burżuazją mogłaby tymczasowo pogodzić się z rosnącymi niedostatkami, gdyby dzięki doświadczeniu doszła do przekonania, że proletariat jest w stanie poprowadzić ją na nową drogę. Ale jeśli partia rewolucyjna, pomimo nieustannie zaostrającej się walki klasowej, raz po raz udowadnia, że nie jest w stanie zjednoczyć wokół siebie klasy robotniczej, jeśli chwieje się, staje się zdezorientowana, sama sobie zaprzecza, wówczas drobnomieszczaństwo traci cierpliwość i zaczyna postrzegać

rewolucyjnych robotników jako odpowiedzialnych za własną nędzę. Wszystkie partie burżuazyjne, w tym socjaldemokracja, kierują swoje myśli właśnie w tym kierunku. Kiedy kryzys społeczny zaostrza się do niemożliwego do zniesienia stopnia, na scenę wkracza konkretna partia, której bezpośrednim celem jest rozbudzenie drobnomieszczaństwa do białego żaru i skierowanie jego nienawiści i rozpacz przeciwko proletariatu. W Niemczech tę historyczną funkcję pełni narodowy socjalizm (nazizm), szeroki nurt, którego ideologia składa się ze wszystkich zgniłych oparów rozpadającego się burżuazyjnego społeczeństwa.

¹⁴Jakobini – lewe skrzydło drobnomieszczańskich sił w Wielkiej Rewolucji Francuskiej; w najbardziej rewolucyjnej fazie kierowane przez Robespierre'a

¹⁵4 sierpnia 1914 r.: upadek Drugiej Międzynarodówki. Przedstawiciele Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w Reichstagu głosowali za budżetem wojennym imperialistycznego rządu; tego samego dnia przedstawiciele Francuskiej Partii Socjalistycznej zrobili to samo w Izbie Deputowanych

¹⁶Adolf Warski: Przyjaciel Róży Luksemburg, zgadzał się z jej rozbieżnościami z bolszewikami. Kiedy Komintern wykonał skręt na lewo w fazie „trzeciego okresu”, Warski został odsunięty od przywództwa w Komunistycznej Partii Polski, ale nie został wydalony. Zniknął w ZSRR podczas wielkiej czystki w latach 1936-38. Róża Luksemburg (1870-1919): Wielka teoretyczka i przywódczyni rewolucyjna. Początkowo aktywna w ruchu socjalistycznym w rodzimej Polsce, później stała się przywódczynią lewego skrzydła Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Wraz z Karlem Liebknechtem została uwięziona za sprzeciw wobec I wojny światowej. Po uwolnieniu stanęli na czele Związku Spartakusa. Oboje zostali aresztowani i zamordowani podczas nieudanej rewolucji w 1919 roku

Upadek demokracji burżuazyjnej

Z „Dokąd zmierza Francja?” (Whither France?), (1934

Po wojnie w Rosji, Niemczech, Austro-Węgrzech, a później w Hiszpanii doszło do szeregu zwycięskich rewolucji. Ale tylko w Rosji proletariat wziął pełną władzę w swoje ręce, wywłaszczył swoich wyzyskiwaczy i wiedział, jak stworzyć i utrzymać państwo robotnicze. Wszędzie indziej proletariat, pomimo zwycięstwa, zatrzymał się w połowie drogi z powodu błędów swojego przywództwa. W rezultacie władza wymknęła mu się z rąk, przeszła z lewicy na prawicę i padł on ofiarą faszyzmu. W wielu innych krajach władza przeszła w ręce dyktatury wojskowej. Nigdzie parlamenty nie były w stanie rozwiązać sprzeczności klasowych i zapewnić pokojowego rozwoju wydarzeń. Konflikty rozwiązywano z bronią w ręku.

Francuzi przez długi czas uważali, że faszyzm nie ma z nimi nic wspólnego. Mieli republikę, w której wszystkie kwestie były rozstrzygane przez suwerenny naród w drodze powszechnych wyborów. Ale 6 lutego 1934 roku kilka tysięcy faszystów i rojalistów, uzbrojonych w rewolwery, pałki i brzytwy, narzuciło krajowi reakcyjny rząd Doumergue'a¹⁷, pod którego ochroną faszystowskie bandy nadal rosną i zbroją się. Co przyniesie jutro?

Oczywiście we Francji, podobnie jak w niektórych innych krajach Europy (Anglii, Belgii, Holandii, Szwajcarii, krajach skandynawskich), nadal istnieją parlamenty, wybory, swobody demokratyczne lub ich resztki. Ale we wszystkich tych krajach działają te same historyczne prawa, prawa kapitalistycznego rozkładu. Jeśli środki produkcji pozostają w rękach niewielkiej liczby kapitalistów, społeczeństwo nie ma wyjścia. Jest ono skazane na przechodzenie z kryzysu w kryzys, z niedostatku w nędzę, ze złego w gorsze. Każdy kraj ma swój rytm oraz formy upadku i dezintegracji kapitalizmu. Ale podstawowe cechy tego procesu są wszędzie takie same. Burżuazja prowadzi

swoje społeczeństwo do całkowitego bankructwa. Nie jest w stanie zapewnić ludowi ani chleba, ani pokoju. Właśnie dlatego nie może dłużej tolerować demokratycznego porządku. Jest zmuszona złamać robotników i chłopów przy użyciu przemocy fizycznej. Niezadowolenie robotników i chłopów nie może jednak zostać ukrócone wyłącznie przez policję. Co więcej, często niemożliwe jest zmuszenie armii do wystąpienia przeciwko ludowi. Zaczyna się od dezintegracji, a kończy przejściem dużej części żołnierzy na stronę ludu. Dlatego kapitał finansowy jest zmuszony do tworzenia specjalnych uzbrojonych band, szkolonych do walki z robotnikami, tak jak niektóre rasy psów są szkolone do polowania na zwierzynę. Historyczną funkcją faszyzmu jest rozbijanie klasy robotniczej, niszczenie jej organizacji i tłumienie swobód politycznych, gdy kapitaliści stają w obliczu niezdolności do rządzenia i dominacji za pomocą mechanizmów demokratycznych.

Społeczny skład faszystów jest zdominowany przez drobnomieszczaństwo. Zostało ono całkowicie zrujnowane przez wielki kapitał. W obecnym porządku społecznym nie ma dla niego wyjścia, ale nie zna innej [opcji – tłum.]. Jego niezadowolenie, oburzenie i rozpacz są przekierowywane przez faszystów z wielkiego kapitału na robotników. Można powiedzieć, że faszyzm jest aktem oddania drobnej burżuazji pod komendę jej najbardziej zacieklej wrogów. W ten sposób wielki kapitał rujnuje klasę średnią, a następnie, z pomocą wynajętych faszystowskich demagogów, podburza zrozpaczone drobnomieszczaństwo przeciwko robotnikom. Reżim burżuazyjny można utrzymać tylko za pomocą takich morderczych środków. Na jak długo? Dopóki nie zostanie obalony przez rewolucję proletariacką.

¹⁷Gaston Doumergue: Bonapartystyczny premier Francji. Zastąpił Edouarda Daladiera. Rząd Daladiera upadł dzień po faszystowskich zamieszkach z 6 lutego 1934 r.

Czy drobnomieszczaństwo boi się rewolucji?

Z „Dokąd zmierza Francja?”

Parlamentarni kretyni, którzy uważają się za znawców ludzi, lubią powtarzać:

„Nie wolno straszyć klasy średniej rewolucją. Oni nie lubią skrajności.”

W tej uogólnionej postaci twierdzenie to jest całkowicie fałszywe. Oczywiście drobny posiadacz preferuje ład tak długo, jak interes idzie dobrze i tak długo, jak ma nadzieję, że jutro będzie lepiej.

Ale kiedy ta nadzieja zostaje utracona, łatwo wpada w gniew i jest gotowy oddać się najbardziej ekstremalnemu środkom. W przeciwnym razie, jak mógłby obalić demokratyczne państwo i wynieść faszyzm do władzy we Włoszech i Niemczech? Zrozpaczony drobnomieszczanin widzi w faszyzmie przede wszystkim siłę walczącą z wielkim kapitałem i wierzy, że w przeciwieństwie do partii robotniczych, które ograniczają się do gadania, faszyzm użyje siły, aby ustanowić więcej „sprawiedliwości”. Chłop i rzemieślnik są na swój sposób realistami. Rozumieją, że nie można zrezygnować z użycia siły.

Fałszywe, po trzykroć fałszywe, jest twierdzenie, że obecne drobnomieszczaństwo nie skłania się ku partiom klasy robotniczej, ponieważ obawia się „skrajnych rozwiązań”. Wręcz przeciwnie. Niższe warstwy drobnomieszczaństwa, jej wielkie masy, widzą w partiach klasy robotniczej jedynie maszynki parlamentarne. Nie wierzą w ich siłę, ani w ich zdolność do walki, ani w ich gotowość do prowadzenia jej tym razem do końca.

A jeśli tak jest, to czy warto zadawać sobie trud zastąpienia demokratycznych przedstawicieli kapitalistów ich parlamentarnymi

współbraćmi z lewicy? Tak właśnie czuje się na wpół wyzyskiwany, zrujnowany i niezadowolony posiadacz. Bez zrozumienia tej psychologii chłopów, rzemieślników, pracowników [prawdopodobnie Trocki miał tu na myśli pracowników biurowych - przyp. tłum.], drobnych funkcjonariuszy itp. – psychologii, która wypływa z kryzysu społecznego – niemożliwe jest wypracowanie prawidłowego programu. Drobnomieszczaństwo jest ekonomicznie zależne i politycznie zatomizowane. Dlatego nie może prowadzić niezależnej polityki. Potrzebuje „wodza”, który wzbudzi jej zaufanie. To indywidualne lub zbiorowe przywództwo, tj. osobistość lub partia, może zostać jej przekazane przez jedną lub drugą z podstawowych klas – albo wielką burżuazję, albo proletariat. Faszyzm jednoczy i uzbraja rozproszone masy. Z ludzkiego pyłu organizuje oddziały bojowe. W ten sposób daje drobnomieszczaństwu iluzję bycia niezależną siłą. Zaczyna ono sobie wyobrażać, że naprawdę będzie dowodzić państwem. Nic dziwnego, że te iluzje i nadzieje zawracają w głowie drobnomieszczaństwu!

Ale drobnomieszczaństwo może również znaleźć przywódcę w proletariacie. Zostało to zademonstrowane w Rosji i częściowo w Hiszpanii. We Włoszech, w Niemczech i w Austrii drobnomieszczaństwo podążało w tym kierunku. Ale partie proletariatu nie sprostają swojemu historycznemu zadaniu.

Aby przeciągnąć drobnomieszczaństwo na swoją stronę, proletariat musi zdobyć jego zaufanie. A w tym celu musi wierzyć we własne siły.

Musi mieć jasny program działania i musi być gotowy do walki o władzę wszelkimi możliwymi środkami. Hartowany przez rewolucyjną partię do zdecydowanej i bezlitosnej walki, proletariat mówi chłopom i drobnym bourgeois miast:

„Walczymy o władzę. Oto nasz program. Jesteśmy gotowi przedyskutować z wami zmiany w tym programie. Będziemy stosować przemoc tylko przeciwko wielkiemu kapitałowi i jego pachołkom, ale z wami, ciułaczami, chcemy zawrzeć sojusz na podstawie tego programu.
”

Chłopi rozumieją taki język. Muszą tylko wierzyć w zdolność proletariatu do przejęcia władzy.

Ale w tym celu konieczne jest oczyszczenie zjednoczonego frontu z wszelkich dwuznaczności, niezdecydowania i pustych frazesów. Konieczne jest zrozumienie sytuacji i poważne wejście na drogę rewolucji.

Milicja robotnicza i jej przeciwnicy

Z „Dokąd zmierza Francja?”

Komentarz redakcji wydania polskiego: *Współczesna lewica popełnia podwójny błąd. Z jednej strony, część środowisk poddaje się pokusie „teorii ofensywy”, akcji bezpośredniej, indywidualnego heroizmu. Wszystko to przekonaniu, że zdecydowane działanie niewielkiej grupy czy nawet pojedynczych osób może zastąpić żmudną pracę organizacyjną wśród mas. Z drugiej strony, znaczna część kapituluje przed oportunistem, rezygnując z rewolucyjnej perspektywy na rzecz parlamentarnego reformizmu.*

Oba błędy mają to samo źródło: brak zrozumienia, że rewolucja to nie heroiczny gest ani wyborcza arytmetyka, lecz długotrwała, dialektyczny proces rozwoju walki klas. Trocki doskonale zdawał sobie sprawę, że ani awanturnicze szturmowanie barykad, ani oportunistyczne lawirowanie nie prowadzą do zwycięstwa.

Jednocześnie drobnomieszczański akademizm to kamień uwieszony u szyi marksizmu. Przekształcanie rewolucyjnej teorii w przedmiot jałowych dysput akademickich, oderwanych od praktyki społecznej, jest zdradą samej istoty marksizmu jako przewodnika do działania. Jeśli burżuazja ucieknie się do wyręczania się faszystowskimi bandami, nie będzie możliwa obrona ruchu robotniczego wyłącznie teorią, nieważne jak wyrafinowana by nie była.

Aby walczyć, konieczne jest zachowanie i wzmocnienie narzędzi i środków walki – organizacji, prasy, spotkań itp. Faszyzm [we Francji] zagraża temu wszystkiemu bezpośrednio i natychmiast. Wciąż jest zbyt słaby, by podjąć bezpośrednią walkę o władzę, ale jest wystarczająco silny, by próbować krok po kroku pokonać organizacje

klasy robotniczej, hartować swoje bandy w boju i szerzyć w szeregach robotników przerażenie i brak zaufania do ich sił.

Faszyzm znajduje nieświadomych pomocników we wszystkich tych, którzy twierdzą, że „walka fizyczna” jest niedopuszczalna lub beznadziejna, żądających od Doumergue'a, by rozbroił swoją faszystowską gwardię. Nic nie jest tak niebezpieczne dla proletariatu, zwłaszcza w obecnej sytuacji, jak słodzona trucizna fałszywych nadziei. Nic tak nie wzmacnia bezczelności faszystów, jak „miałki pacyfizm” ze strony organizacji robotniczych. Nic tak nie niszczy zaufania klasy średniej do klasy robotniczej, jak ugodowość, bierność i brak woli walki.

Le Populaire (gazeta Partii Socjalistycznej), a zwłaszcza **I'Humanité** (gazeta Partii Komunistycznej) piszą codziennie:

„Zjednoczony front jest zaporą przeciwko faszyzmowi”;

„zjednoczony front nie pozwoli...”;

„faszyści się nie odważą” itp.

To są frazesy. Trzeba powiedzieć wprost robotnikom, socjalistom i komunistom: nie dajcie się zwieść frazesom powierzchownych i nieodpowiedzialnych dziennikarzy i mówców. To kwestia naszych głów i przyszłości socjalizmu. To nie jest tak, że zaprzeczamy znaczeniu zjednoczonego frontu. Domagaliśmy się go, gdy przywódcy obu partii byli mu przeciwni. Zjednoczony front otwiera wiele *możliwości*, ale nic więcej. Sam w sobie, zjednoczony front o niczym nie decyduje. Decyduje tylko walka mas. Zjednoczony front pokaże swoją wartość, gdy oddziały komunistyczne przyjdą z pomocą oddziałom socjalistycznym i odwrotnie, w przypadku ataku faszystowskich band na **Le Populaire** lub **I'Humanité**. Ale w tym celu proletariackie oddziały bojowe muszą istnieć, być wykształcone, wyszkolone i uzbrojone. A jeśli nie ma organizacji obronnej, tj. milicji robotniczej, **Le Populaire** lub **I'Humanité** będą mogły napisać tyle artykułów, ile zechcą, na temat wszechmocy zjednoczonego frontu, ale obie gazety będą bezbronne przy pierwszym lepiej przygotowanym ataku faszystów.

Proponujemy przeprowadzenie krytycznej analizy „argumentów” i „teorii” przeciwników milicji robotniczej, którzy są bardzo liczni i wpływowi w dwóch partiach klasy robotniczej.

„Potrzebujemy masowej samoobrony, a nie milicji” – słyszymy często.

Ale czym jest ta „masowa samoobrona” bez organizacji bojowych, bez wyspecjalizowanych kadr, bez broni? Przekazanie obrony przed faszyzmem niezorganizowanym i nieprzygotowanym masom pozostawionym samym sobie byłoby odgrywaniem roli nieporównywalnie niższej niż rola Poncjusza Piłata. Zaprzeczanie roli milicji oznacza zaprzeczanie roli awangardy. Po co więc partia? Bez wsparcia mas milicja jest niczym. Ale bez zorganizowanych oddziałów bojowych najbardziej bohaterские masy będą miażdżone kawałek po kawałku przez faszystowskie gangi. Nonsensem jest przeciwstawianie milicji samoobronie. Milicja jest organem samoobrony.

„Wzywanie do zorganizowania milicji” – mówią niektórzy oponenti, którzy z pewnością są najmniej poważni i uczciwi – „jest prowokacją”.

To nie jest argument, ale zniewaga. Jeśli konieczność obrony organizacji robotniczych wynika z całokształtu sytuacji, to jak można nie wzywać do utworzenia milicji? Być może chcą powiedzieć, że utworzenie milicji „prowokuje” do faszystowskich ataków i represji rządowych. W takim przypadku jest to absolutnie reakcyjny argument. Liberalizm zawsze mówił robotnikom, że swoją walką klasową „prowokują” reakcję.

Reformiści powtarzali to oskarżenie przeciwko marksistom, a mienszewicy przeciwko bolszewikom. Oskarżenia te sprowadzały się w ostatecznym rozrachunku do głębokiej myśli, że jeśli uciskani nie będą się opierać, ciemężyciele nie będą musieli ich bić. Jest to filozofia Tołstoja i Gandhiego, ale nigdy Marksa i Lenina. Jeśli **I'Humanité** chce w przyszłości rozwijać doktrynę „nieprzeciwstawiania się złu przemocą”, powinna przyjąć za swój

symbol nie sierp i młot, emblemat Rewolucji Październikowej, ale pobożną kozę, która dostarcza Gandhiju mleka.

„Ale uzbrojenie robotników jest właściwe tylko w sytuacji rewolucyjnej, która jeszcze nie istnieje”.

Ten głęboki argument oznacza, że robotnicy muszą dawać się mordować, dopóki sytuacja nie stanie się rewolucyjna. Ci, którzy wczoraj głosili „trzeci okres”¹⁸, nie chcą widzieć tego, co dzieje się na ich oczach. Sama kwestia broni pojawiła się tylko dlatego, że „pokojowa”, „normalna”, „demokratyczna” sytuacja ustąpiła miejsca burzliwej, krytycznej i niestabilnej sytuacji, która może przekształcić się zarówno w sytuację rewolucyjną, jak i kontrrewolucyjną.

Ta alternatywa zależy przede wszystkim od tego, czy najbardziej świadomi robotnicy pozwolą się bezkarnie atakować i przegrywać krok po kroku, czy też odpowiedzą na każdy cios dwoma własnymi, ośmielając uciskanych i jednocząc ich wokół swojego sztandaru. Sytuacja rewolucyjna nie spada z nieba. Kształtuje się ona przy aktywnym udziale klasy rewolucyjnej i jej partii.

Francuscy staliści twierdzą teraz, że milicja nie uchroniła niemieckiego proletariatu przed klęską. Jeszcze wczoraj całkowicie zaprzeczali jakiegokolwiek klęsce w Niemczech i twierdzili, że polityka niemieckich stalinistów była prawidłowa od początku do końca. Dziś całe zło widzą w niemieckiej milicji robotniczej (Rote Front)¹⁹. W ten sposób z jednego błędu popadają w diametralnie przeciwny, nie mniej potworny. Milicja sama w sobie nie rozstrzyga tej kwestii. Konieczna jest właściwa polityka. Tymczasem polityka stalinistów w Niemczech [(„socjalfaszyzm jest głównym wrogiem”), rozłam w związkach zawodowych, flirt z nacjonalizmem, pucyzm] doprowadziły do śmiertelnej izolacji awangardy proletariackiej i jej rozbicia. Przy całkowicie bezwartościowej strategii żadna milicja nie mogłaby uratować sytuacji.

Nonsensem jest twierdzenie, że organizacja milicji sama w sobie prowadzi do awanturnictwa, prowokuje wroga, zastępuje walkę polityczną walką fizyczną itp. We wszystkich tych sformułowaniach nie ma nic poza politycznym tchórzostwem.

Milicja, jako silna organizacja awangardy, jest w rzeczywistości najpewniejszą obroną przed awanturnictwem, przed jednostkowym terroryzmem, przed krwawymi spontanicznymi wybuchami.

Milicja jest jednocześnie jedynym poważnym sposobem ograniczenia do minimum wojny domowej, którą faszyzm narzuca proletariatu. Niech robotnicy, pomimo braku „sytuacji rewolucyjnej”, od czasu do czasu korygują patriotycznych „synków papy”²⁰ na swój własny sposób, a werbunek nowych band faszystowskich stanie się nieporównywalnie trudniejszy.

Ale tutaj stratedzy, zaplątani we własne rozumowanie, wysuwają przeciwko nam jeszcze bardziej ogłupiające argumenty. Cytujemy tekst:

„Jeśli na faszystowskie strzały z rewolwerów odpowiadamy drugimi strzałami” – pisze **I'Humanité** z 23 października [1934] – „tracimy z oczu fakt, że faszyzm jest produktem ustroju kapitalistycznego i że walcząc z faszyzmem, stawiamy czoła całemu systemowi.”

Trudno upchać w kilku liniijkach większy zamęt lub więcej błędów. Nie można bronić się przed faszystami, ponieważ są oni „produktem ustroju kapitalistycznego”. Oznacza to, że musimy wyrzec się całej walki, ponieważ całe współczesne zło społeczne jest „produktem systemu kapitalistycznego”.

Kiedy faszyści zabijają rewolucjonistę lub palą budynek proletariackiej gazety, robotnicy mają filozoficznie wzdychać: „Niestety! Morderstwa i podpalenia są produktami systemu kapitalistycznego” i wracać do domu z czystym sumieniem. Fatalistyczna prostracja zastępuje bojową teorię Marksa, na wyłączną korzyść wroga klasowego. Ruina drobnomieszczaństwa jest oczywiście produktem kapitalizmu. Rozwój faszystowskich band jest z kolei produktem ruiny drobnomieszczaństwa. Ale z drugiej strony, wzrost nędzy i bunt proletariatu są również produktami kapitalizmu, a milicja z kolei jest produktem zaostrenia walki klasowej. Dlaczego więc dla „marksistów” z **I'Humanité** faszystowskie bandy są prawowitym dziełem kapitalizmu, a milicja robotnicza nieprawowitym dziełem trockistów? Ni w ząb, ni w oko.

„Musimy zmierzyć się z całym systemem” - powiada się nam.

Jak? Po trupach? Faszyści w różnych krajach zaczęli od rewolwerów, a skończyli na zniszczeniu całego „systemu” organizacji robotniczych. Jak niby inaczej ujarzmić zbrojną ofensywę wroga, jeśli nie przez zbrojną obronę, celem przejścia do ofensywy.

I'Humanité dopuszcza teraz obronę słowną, ale tylko w formie „masowej samoobrony”. Milicja jest szkodliwa, ponieważ separuje oddziały bojowe od mas. Ale dlaczego w takim razie wśród faszystów istnieją niezależne oddziały zbrojne, które nie są odseparowane od reakcyjnych mas, ale wręcz przeciwnie, wzbudzają odwagę i ośmielają te masy swoimi dobrze zorganizowanymi atakami? A może masa proletariacka ma gorszą zdolność bojową niż zdeklasowane drobnomieszczaństwo?

Beznadziejnie poplątana, **I'Humanité** w końcu zaczyna się wahać: okazuje się, że masowa samoobrona wymaga stworzenia specjalnych „grup samoobrony”. W miejsce odrzuconej milicji proponuje się specjalne grupy lub oddziały. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że różnica jest tylko w nazwie. Z pewnością nazwa zaproponowana przez **I'Humanité** nic nie znaczy. Można mówić o „masowej samoobronie”, ale nie można mówić o „grupach samoobrony”, ponieważ celem tych grup nie jest obrona samych siebie, ale organizacji robotniczych. Nie jest to jednak oczywiście kwestia nazwy. „Grupy samoobrony”, według **I'Humanité**, muszą wyrzec się użycia broni, aby nie popaść w „pucyzm”. Mędrcy ci traktują klasę robotniczą jak niemowlę, któremu nie wolno trzymać w rękach brzytwy. Brzytwy są zresztą, jak wiemy, monopolem *Camelots du Roi*²¹, którzy są prawowitym „produktem kapitalizmu” i którzy za pomocą brzytw obalili „system” demokracji. W każdym razie, w jaki sposób „grupy samoobrony” zamierzają bronić się przed faszystowskimi rewolwerowcami? Oczywiście „ideologicznie”. Innymi słowy: mogą się kryć. Nie mając w rękach tego, czego potrzebują, będą musieli szukać „samoobrony” w nogach. A faszyści będą w międzyczasie bezkarnie zwalczać organizacje robotnicze. Ale jeśli proletariąt poniesie straszliwą klęskę, w każdym razie nie będzie

winny „puczu”. Ta oszukańcza paplanina, paradykująca pod sztandarem „bolszewizmu”, wzbudza jedynie odrazę i wstręt.

Podczas szczęśliwej pamięci „trzeciego okresu” – kiedy stratedzy **I'Humanité** byli dotknięci barykadowym delirium, codziennie „zdobywali” ulice i piętnowali jako „socjalfaszystę” każdego, kto nie podzielał ich ekstrawagancji – przewidywaliśmy: „W chwili, gdy ci panowie sparzą sobie palce, staną się najgorszymi oportunistami”. Ta prognoza została teraz całkowicie potwierdzona. W czasie, gdy w Partii Socjalistycznej ruch na rzecz milicji rośnie i umacnia się, przywódcy tak zwanej Partii Komunistycznej biegną po węża, aby ostudzić pragnienie zorganizowania się w kolumny bojowe wśród zaawansowanych robotników. Czy można sobie wyobrazić bardziej demoralizującą lub haniebną robotę niż ta?

W szeregach Partii Socjalistycznej czasami słyszy się ten sprzeciw: „Milicja musi powstać, ale nie ma potrzeby o tym krzyczeć.”

Można tylko pogratulować towarzyszom, którzy chcą osłaniać praktyczną stronę działań przed ciekawskimi oczami i uszami. Byłoby jednak zbyt naiwne sądzić, że milicję można stworzyć niepostrzeżenie i potajemnie w czterech ścianach. Potrzebujemy dziesiątek, a później setek tysięcy bojowników. Pojawia się oni tylko wtedy, gdy miliony robotników i robotnic, a za nimi chłopci, rozumieją potrzebę milicji i otoczą ochotników atmosferą gorącej sympatii i czynnego wsparcia. Konspiracyjna ostrożność może i musi obejmować tylko *techniczny* wymiar rzeczy. Kampania *polityczna* musi być prowadzona otwarcie, na zebraniach, w fabrykach, na ulicach i placach publicznych.

Podstawowymi kadrami milicji muszą być robotnicy fabryczni zgrupowani według miejsca pracy, znani sobie nawzajem i zdolni do ochrony swoich oddziałów bojowych przed prowokacjami wrogich agentów o wiele sprawniej i pewniej niż najbardziej wyniośli biurokraci. Konspiracyjne sztaby generalne bez otwartej mobilizacji mas w chwili zagrożenia pozostaną bezsilnie zawieszane w powietrzu. Każda organizacja klasy robotniczej musi rzucić się w wir pracy. W tej kwestii nie może istnieć linia demarkacyjna między

partiami klasy robotniczej a związkami zawodowymi. Ramię w ramię muszą mobilizować masy. Sukces milicji ludowej będzie wtedy w pełni zapewniony.

„Ale skąd robotnicy wezmą broń” sprzeciwiają się trzeźwi „realiści” - to znaczy przerażeni filistrzy – „wróg ma karabiny, armaty, czołgi, gaz i samoloty. Robotnicy mają kilkaset rewolwerów i scyzoryków.”

W tym sprzeciwie skumulowane jest wszystko, co ma przestraszyć robotników. Z jednej strony nasi mędracy utożsamiają broń faszystów z uzbrojeniem państwa. Z drugiej strony zwracają się do państwa i żądają, by rozbroiło faszystów. Niebywała logika! W rzeczywistości ich stanowisko jest błędne w obu przypadkach. We Francji faszyści wciąż są dalecy od kontrolowania państwa. 6 lutego weszli w konflikt zbrojny z policją państwową. Dlatego mówienie o armatach i czołgach jest kłamliwe, gdy chodzi o natychmiastową walkę zbrojną z faszystami. Faszyści są oczywiście bogatsi od nas. Łatwiej im kupić broń. Ale robotnicy są liczniejsi, bardziej zdeterminowani, bardziej oddani, gdy są świadomi silnego rewolucyjnego przywództwa.

Oprócz innych źródeł, robotnicy mogą uzbroić się kosztem faszystów, systematycznie ich rozbijając.

Jest to obecnie jedna z najpoważniejszych form walki z faszyzmem. Kiedy arsenały robotnicze zaczną gromadzić zapasy kosztem faszystowskich magazynów broni, banki i trusty będą ostrożniejsze w finansowaniu uzbrojenia swoich morderczych strażników. Byłoby nawet wtedy możliwe – ale tylko wtedy – że zaniepokojone władze naprawdę zaczęłyby zapobiegać uzbrajaniu faszystów, aby nie zapewniać robotnikom dodatkowych źródeł broni. Od dawna wiemy, że tylko rewolucyjna taktyka pociąga za sobą, jako produkt uboczny, „reformy” lub ustępstwa ze strony rządu.

Ale jak rozbroić faszystów? Oczywiście nie da się tego zrobić za pomocą samych artykułów prasowych. Trzeba stworzyć oddziały bojowe. Należy ustanowić służbę wywiadowczą. Tysiące informatorów i przyjaznych pomocników zgłosi się na ochotnika ze wszystkich stron, gdy zdadzą sobie sprawę, że sprawa została przez nas poważnie podjęta. Wymaga to woli proletariackiego działania.

Ale broń faszystów nie jest oczywiście jedynym źródłem. We Francji jest ponad milion zorganizowanych pracowników. Ogólnie rzecz biorąc, liczba ta jest niewielka. Jest ona jednak w zupełności wystarczająca, by zacząć organizować milicję robotniczą. Gdyby partie i związki zawodowe uzbroiły tylko jedną dziesiątą swoich członków, byłaby to już siła 100 000 ludzi. Nie ma wątpliwości, że liczba ochotników, którzy zgłosiliby się jutro po wezwaniu „zjednoczonego frontu” do utworzenia milicji robotniczej, znacznie przekroczyłaby tę liczbę. Darowizny partii i związków zawodowych, zbiórki i dobrowolne składki w ciągu miesiąca lub dwóch umożliwiłyby uzbrojenie od 100 000 do 200 000 bojowników klasy robotniczej. Faszystowski motłoch natychmiast skuliłby ogon. Cała perspektywa rozwoju stałaby się nieporównywalnie korzystniejsza.

Powoływanie się na brak broni lub inne obiektywne powody, aby wyjaśnić, dlaczego do tej pory nie podjęto próby utworzenia milicji, jest oszukiwaniem siebie i innych. Główna przeszkoda - można powiedzieć, że jedyna - ma swoje korzenie w konserwatywnym i pasywnym charakterze przywódców organizacji robotniczych. Sceptycy na stanowiskach kierowniczych nie wierzą w siłę proletariatu. Pokładają nadzieję w różnego rodzaju cudach z góry, zamiast dać rewolucyjne ujście energii bijącej od dołu. Socjalistyczni robotnicy muszą zmusić swoich przywódców do natychmiastowego przejścia do tworzenia milicji robotniczej lub ustąpienia miejsca młodszemu, świeższemu siłom.

Strajk jest nie do pomyślenia bez propagandy i agitacji. Nie można go sobie również wyobrazić bez pikiet, które, kiedy mogą, używają perswazji, ale kiedy są zmuszone, używają siły. Strajk jest najbardziej elementarną formą walki klasowej, która zawsze łączy, w różnych proporcjach, metody „ideologiczne” z metodami fizycznymi. Walka z faszyzmem jest zasadniczo walką polityczną, która potrzebuje milicji, tak jak strajk potrzebuje pikiet. Zasadniczo pikiet jest zarodkiem milicji robotniczej. Ten, kto myśli o rezygnacji z „fizycznej” walki, musi zrezygnować z wszelkiej walki, ponieważ duch nie żyje bez ciała.

Podążając za wspaniałą maksymą wielkiego teoretyka wojkowego Clausewitza, wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami. Definicja ta w pełni odnosi się również do wojny domowej. Przeciwwstawianie jednego drugiemu jest niedopuszczalne, ponieważ niemożliwe jest dowolne kontrolowanie walki politycznej, gdy przekształca się ona, siłą wewnętrzną konieczności, w walkę polityczną.

Obowiązkiem partii rewolucyjnej jest przewidzenie w porę nieuchronności przekształcenia polityki w otwarty konflikt zbrojny i przygotowanie się na ten moment wszystkimi siłami, tak jak przygotowują się klasy rządzące.

Oddziały milicji do obrony przed faszyzmem są pierwszym krokiem na drodze do uzbrojenia proletariatu, a nie ostatnim. Naszym hasłem jest:

„Uzbroić proletariat i rewolucyjnych chłopów!”

Milicja robotnicza musi, w ostatecznym rozrachunku, objąć wszystkich robotników. *Całkowite* wypełnienie tego programu byłoby możliwe tylko w państwie robotniczym, w którego ręce przeszłyby wszystkie środki produkcji, a co za tym idzie, także wszystkie środki zniszczenia – tj. cała broń i produkujące ją fabryki.

Niemożliwe jest jednak dojście do państwa robotniczego z pustymi rękami. Tylko ludzie ułomni politycznie, tacy jak Renaudel²², mogą mówić o pokojowej, konstytucyjnej drodze do socjalizmu. Droga konstytucyjna jest przecięta okopami utrzymywanymi przez faszystowskie bandy. Nie ma przed nami kilku okopów. Burżuazja nie zawaha się uciec do tuzina zamachów stanu, wspomaganych przez policję i wojsko, aby uniemożliwić proletariatowi dojście do władzy.

Robotnicze państwo socjalistyczne może powstać tylko w wyniku zwycięskiej rewolucji.

Każda rewolucja jest przygotowywana przez marsz rozwoju gospodarczego i politycznego, ale zawsze decydują o niej otwarte konflikty zbrojne między wrogimi klasami. Rewolucyjne zwycięstwo

może stać się możliwe tylko w wyniku długiej agitacji politycznej, długiego okresu edukacji i organizacji mas.

Ale sam konflikt zbrojny również musi być przygotowany z dużym wyprzedzeniem.

Najbardziej świadomi robotnicy muszą wiedzieć, że będą musieli walczyć i wygrać walkę na śmierć i życie. Muszą sięgnąć po broń jako gwarancję swojej emancypacji.

¹⁸„Trzeci okres”: Według stalinowskiej doktryny był to „ostateczny okres kapitalizmu”, okres jego natychmiastowego upadku i zastąpienia przez władzę rad. Okres ten jest godny uwagi ze względu na ultralewicową i awanturniczą taktykę komunistów, na czele z koncepcją socjalfaszyzmu

¹⁹Rote Front – niem. Czerwony Front – zdominowana przez komunistów milicja zakazana przez socjaldemokratyczny rząd po berlińskich zamieszkach pierwszomajowych w 1929 roku

²⁰Prawdopodobnie chodzi o Stalina – przyp. tłum.

²¹Camelots du Roi – francuscy monarchiści skupieni wokół gazety Charlesa Maurrasa, **Action Française**, która była agresywnie wroga demokracji

²²Pierre Renaudel (1871-1935): Przed I wojną światową prawa ręka przywódcy socjalistycznego Jeana Jauresa i redaktor l'Humanité. Podczas wojny prawicowy socjalsocjalista. W latach 30. wraz z Marcellem Deattem przewodził rewizjonistycznej tendencji "neosocjalistycznej". Tendencja ta, odrzucona na zjeździe w lipcu 1933 r., oddzieliła się od Partii Socjalistycznej. Po faszystowskich zamieszkach z 6 lutego 1934 r. większość "neos" dołączyła do Partii Radykalnej, głównej partii francuskiego kapitalizmu

Perspektywa w Stanach Zjednoczonych

Z "Some Questions on American Problems" [Niektóre zagadnienia dotyczące amerykańskich problemów], Czwarta Międzynarodówka, październik 1940 r.

Zacofanie klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych jest tylko pojęciem względnym.

Pod wieloma ważnymi względami jest to najbardziej postępową klasą robotniczą na świecie, zarówno pod względem technicznym, jak i poziomu życia...

Amerykańscy pracownicy są bardzo bojowo nastawieni, co widzieliśmy podczas strajków. Mieli najbardziej buntownicze strajki na świecie. Amerykańskiemu robotnikowi brakuje ducha uogólnienia lub analizy jego pozycji klasowej w społeczeństwie jako całości. Ten brak myślenia społecznego ma swoje źródło w całej historii tego kraju...

O faszyzmie.

We wszystkich krajach, w których faszyzm zwyciężył, mieliśmy, przed wzrostem faszyzmu i jego zwycięstwem, falę radykalizmu mas - robotników i biedniejszych chłopów i rolników oraz klasy drobnomieszczańskiej. We Włoszech, po wojnie i przed 1922 r., mieliśmy falę rewolucyjną o ogromnych rozmiarach; państwo było sparaliżowane, policja nie istniała, związki zawodowe mogły robić, co chciały - ale nie było partii zdolnej do przejęcia władzy. Reakcją był faszyzm.

W Niemczech to samo. W 1918 r. mieliśmy sytuację rewolucyjną; klasa burżuazyjna nawet nie poprosiła o udział we władzy. Socjaldemokraci sparaliżowali rewolucję. Następnie robotnicy

spróbowali ponownie w latach 1922-23-24. Był to czas bankructwa Partii Komunistycznej - wszystko to omówiliśmy wcześniej. Następnie w latach 1929-30-31 niemieccy robotnicy ponownie rozpoczęli nową falę rewolucyjną. Komuniści i związki zawodowe miały ogromną siłę, ale potem pojawiła się słynna polityka (ze strony ruchu stalinowskiego) faszyzmu społecznego, polityka wymyślona w celu sparaliżowania klasy robotniczej. Dopiero po tych trzech ogromnych falach faszyzm stał się wielkim ruchem. Nie ma wyjątków od tej reguły - faszyzm pojawia się tylko wtedy, gdy klasa robotnicza wykazuje całkowitą niezdolność do wzięcia w swoje ręce losu społeczeństwa.

W Stanach Zjednoczonych będzie to samo. Już teraz istnieją tam elementy faszystowskie, które mają oczywiście przykłady z Włoch i Niemiec. Będą więc działać w szybszym tempie. Ale mamy też przykłady innych krajów. Następną historyczną falą w Stanach Zjednoczonych będzie fala radykalizmu mas, a nie faszyzmu. Oczywiście wojna może na jakiś czas zahamować radykalizację, ale potem nada jej większe tempo i rozmach.

Nie wolno nam utożsamiać dyktatury wojennej - dyktatury maszyny wojkowej, personelu, kapitału finansowego - z dyktaturą faszystowską. Dla tej ostatniej konieczne jest najpierw poczucie desperacji wielkich mas ludu. Kiedy partie rewolucyjne ich zdradzają, kiedy awangarda robotnicza pokaże swoją niezdolność do poprowadzenia ludzi do zwycięstwa - wtedy rolnicy, drobni przedsiębiorcy, bezrobotni, żołnierze itp. stają się zdolni do wspierania ruchu faszystowskiego, ale tylko wtedy.

Dyktatura wojskowa jest czysto biurokratyczną instytucją, wzmocnioną przez maszynę wojkową i opartą na dezorientacji ludzi i ich uległości wobec niej. Po pewnym czasie ich uczucia mogą się zmienić i mogą zbuntować się przeciwko dyktaturze.

Budujmy partię rewolucyjną!

* * *

W każdej dyskusji na tematy polityczne pojawia się pytanie:

Czy uda nam się stworzyć silną partię na moment, gdy nadejdzie kryzys? Czy faszyzm nie może nas uprzedzić? Czy faszystowski etap rozwoju nie jest nieunikniony?

Sukcesy faszyzmu łatwo sprawiają, że ludzie tracą perspektywę, zapominają o rzeczywistych warunkach, które umożliwiły wzmocnienie i zwycięstwo faszyzmu. Jednak jasne zrozumienie tych warunków ma szczególne znaczenie dla robotników w Stanach Zjednoczonych. *Możemy to zapisać jako historyczne prawo: faszyzm był w stanie podbić tylko te kraje, w których konserwatywne partie robotnicze uniemożliwiły proletariatu wykorzystanie sytuacji rewolucyjnej i przejęcie władzy.* W Niemczech miały miejsce dwie sytuacje rewolucyjne: 1918-1919 i 1923-1924. Nawet w 1929 r. bezpośrednia walka o władzę ze strony proletariatu była nadal możliwa. We wszystkich tych trzech przypadkach socjaldemokracja i Komintern [staliniści] przestępczo i podstępnie pokrzyżowali zdobycie władzy, a tym samym pozostawili społeczeństwo w impasie. Tylko w tych warunkach i w tej sytuacji burzliwy wzrost faszyzmu i jego zdobycie władzy okazały się możliwe.

* * *

O ile na danym etapie proletariatu okazuje się niezdolny do zdobycia władzy, imperializm zaczyna regulować życie gospodarcze własnymi metodami; mechanizmem politycznym jest partia faszystowska, która staje się władzą państwową. Siły wytwórcze znajdują się w niemożliwej do pogodzenia sprzeczności nie tylko z własnością prywatną, ale także z granicami państw narodowych. Imperializm jest właśnie wyrazem tej sprzeczności. Imperialistyczny kapitalizm stara się rozwiązać tę sprzeczność poprzez rozszerzenie granic, zajęcie nowych terytoriów i tak dalej. Państwo totalitarne,

podporządkowujące wszystkie aspekty życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego kapitałowi finansowemu, jest instrumentem tworzenia państwa ponadnarodowego, imperialistycznego imperium, panowania nad kontynentami, panowania nad całym światem.

Przeanalizowaliśmy wszystkie te cechy wolności, każdą z osobna i wszystkie w całości, w zakresie, w jakim się zmanifestowały lub wysunęły na pierwszy plan.

Zarówno analiza teoretyczna, jak i bogate doświadczenie historyczne ostatniego ćwierćwiecza wykazały z równą siłą, że faszyzm jest za każdym razem ostatnim ogniwem określonego cyklu politycznego, na który składają się następujące elementy: najpoważniejszy kryzys społeczeństwa kapitalistycznego; wzrost radykalizacji klasy robotniczej; wzrost sympatii do klasy robotniczej i tęsknota za zmianami ze strony wiejskiego i miejskiego drobnomieszczaństwa; skrajne zagubienie wielkiej burżuazji; jej tchórzliwe i zdradzieckie manewry mające na celu uniknięcie rewolucyjnego punktu kulminacyjnego; wyczerpanie proletariatu; rosnące zamieszanie i obojętność; zaostrzenie kryzysu społecznego; rozpacz drobnomieszczaństwa, jego tęsknota za zmianą; zbiorowa nerwica drobnomieszczaństwa, jego gotowość do wiary w cuda, gotowość do gwałtownych działań; wzrost wrogości wobec proletariatu, który oszukał jego oczekiwania. Są to przesłanki do szybkiego utworzenia partii faszystowskiej i jej zwycięstwa.

Jest dość oczywiste, że radykalizacja klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych przeszła tylko przez początkowe fazy, prawie wyłącznie w sferze ruchu związkowego (CIO). Okres przedwojenny, a następnie sama wojna, mogą tymczasowo przerwać ten proces radykalizacji, zwłaszcza jeśli znaczna liczba pracowników zostanie wchłonięta przez przemysł wojenny. Ale to przerwanie procesu radykalizacji nie może trwać długo. Drugi etap radykalizacji przybierze bardziej wyrazisty charakter. Problem utworzenia niezależnej partii robotniczej zostanie postawiony na porządku dziennym. Nasze przejściowe postulaty zyskują dużą popularność. Z drugiej strony faszystowskie, reakcyjne tendencje wycofają się na

dalszy plan, przyjmując pozycję obronną, czekając na bardziej sprzyjający moment. Taka jest najbliższa perspektywa. Żadne zajęcie nie jest bardziej niegodne niż spekulowanie, czy uda nam się stworzyć potężną rewolucyjną partię przywódczą. Przed nami leży korzystna perspektywa, zapewniająca wszelkie uzasadnienie dla rewolucyjnego działania. Konieczne jest wykorzystanie otwierających się możliwości i zbudowanie partii rewolucyjnej.

[DODATEK] Czym jest faszyzm i czy jest obecnie w Polsce zagrożeniem?

W naszym kraju, tak jak na całym świecie, obserwujemy zjawisko renesansu skrajnej prawicy. Tendencja ta w Polsce wyraża się choćby we wzroście poparcia Konfederacji, ale też w coraz bardziej radykalnej retoryce Prawa i Sprawiedliwości, podejmowanych atakach na prawa kobiet i społeczność LGBT.

Na szeroko pojętej lewicy zjawisko to wywołuje prawdziwe poruszenie; PiS i jego zwolenników bez wahania określa się jako faszystów, a w Polsce miałyby nastąpić prawicowa dyktatura. W konsekwencji prowadzi to do wzywania do jedności z liberałami dla powstrzymania rzekomo zalewającej nas „brunatnej fali”.

Czy groźba faszyzmu rzeczywiście czai się tuż za rogiem? A może już nastały w Polsce rządy faszystowskie? Czym tak w ogóle jest faszyzm? W tym tekście spróbujemy odpowiedzieć na te pytania.

Wyborcze zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA w 2016 r. i duże prawdopodobieństwo jego reelekcji; popularność Marine Le Pen i Frontu Narodowego we Francji oraz Mateo Salvini i Ligi Północnej we Włoszech; wreszcie wzrastające poparcie Krzysztofa Bosaka i Konfederacji w Polsce – fakty te wywołują niepokój milionów ludzi na całym świecie.

Rządząca obecnie Polską partia Prawo i Sprawiedliwość bywa nieraz określana jako „faszystowska” przez działaczy tzw. lewicy i środowiska liberalne. Po niedawnym zwycięstwie wyborczym Andrzeja Dudy, który w trakcie kampanii posługiwał się obrzydliwą retoryką wymierzoną w osoby LGBT, „antyfaszystowskie larum”

rozległo się ze zdwojoną siłą. Czytając wpisy liberalnych lewicowców pomyśleć by można, że mamy rok 1933 i Hitler właśnie został namaszczony na kanclerza Niemiec. Czy jest aż tak źle?

Renesans skrajnej prawicy

Nie ulega wątpliwości, iż w obecnym okresie jesteśmy świadkami odrodzenia skrajnej prawicy. Już to samo w sobie jest wystarczającym potwierdzeniem, że okres polityki konsensusu między burżuazją a organizacjami klasy robotniczej dobiegł końca. Kapitalizm nie stać już na reformy, na których opierała się stabilność okresu powojennego. Państwo opiekuńcze jest atakowane od blisko 40 lat. Prawa pracownicze zostały w większości odebrane, a związki zawodowe są cieniem samych siebie. Partie socjaldemokratyczne w większości nie różnią się programowo od partii burżuazyjnych; ich politycy należą do tych samych kręgów towarzyskich co przedstawiciele prawicy, a bazą społeczną socjaldemokracji w miejsce proletariatu stało się drobnomieszczaństwo i tzw. „klasa kreatywna” (specjaliści, artyści, inteligencja).

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że okres reform lat powojennych nie był normalnym stanem kapitalizmu. Był to wyjątek od reguły. Teraz kapitalizm wraca do swojego naturalnego, a przez to bardziej brutalnego kształtu. W związku z tym narasta konflikt między klasami, rośnie przepaść między bogatymi a biednymi. Jednocześnie zostały zmniejszone gwarancje dobrobytu, które w przeszłości łagodziły ciosy spadające na mniej zamożną, pracującą część społeczeństwa.

Dotychczasowa równowaga została zaburzona. Klasa panująca nie może już rządzić jak dawniej. Im głębszy kryzys, tym bardziej zmuszona jest do bezlitosnego ataku na klasę robotniczą i odbierania jej zdobyczy przeszłości. System kapitalistyczny nie może już sobie pozwolić na takie „luksusy”, jak przyzwoita opieka zdrowotna, edukacja, emerytury i zasiłki dla ludzi z klasy robotniczej i ich rodzin. To z kolei rodzi oburzenie pod adresem zastanego porządku; stanowi żyzny grunt pod wzrost tzw. „populizmu”.

Zjawiska odrodzenia się skrajnie prawicowych partii nie można jednak wytłumaczyć po prostu rosnącym ubóstwem i bezrobociem oraz odbieraniem proletariatu jego dawnych „przywilejów”. Istotnym czynnikiem jest również narastająca obawa o przyszłość, przenikająca klasy i warstwy pośrednie. I to właśnie połączenie wzmożonego niepokoju „klasy średniej” (drobnomieszczaństwa lub drobnej burżuazji w terminologii marksistowskiej) i alienacji części najbiedniejszych (lumpenproletariatu) tworzy społeczną podstawę dla ugrupowań skrajnej prawicy.

Również rasizm i ksenofobia są silnymi elementami propagandy skrajnie prawicowych partii. Wykorzystują one napływ imigrantów, aby straszyć drobnomieszczaństwo i lumpenproletariat utratą pracy, wzrostem przestępczości itd. Doprowadziło to część klasy średniej, wielu biednych, a nawet część klasy robotniczej, tradycyjnie głosującej na partie reformistyczne, do przejścia na prawo.

Chociaż skrajnie prawicowe partie nie są w stanie w ogóle aktywnie organizować tej części społeczeństwa, były w stanie przyciągnąć poparcie wyborcze elementów proletariatu. Nie oznacza to jednak, że klasa robotnicza „zburżuazyjniła” czy wręcz „zbrunatniała”. Przyczyny tego zjawiska należy upatrywać w fakcie, że kierownictwo ruchu robotniczego nie ma jej nic do zaoferowania. Ponieważ jednak skrajnie prawicowe partie są zasadniczo partiami burżuazyjnymi, mają jeszcze mniej do zaproponowania naszej klasie, poza demagogią, rasizmem i ksenofobią.

Rola liderów ruchu robotniczego, zarówno na gruncie politycznym (partie socjaldemokratyczne, socjalistyczne, komunistyczne) jak i związkowym, jest kluczowa w tym „klasowym równaniu”. W ciągu ostatnich czterdziestu lat obserwowaliśmy jak masowe partie robotnicze, tworzące rządy samodzielnie (np. brytyjska Partia Pracy) lub w koalicjach z ugrupowaniami burżuazyjnymi (np. niemiecka SPD), wszystkie prowadziły politykę wrogiej klasy – burżuazji. Dokonywano cięć w wydatkach socjalnych, ograniczano prawa pracownicze, podnoszono podatki pracującej większości, a obniżano je milionerom i korporacjom. Postulat przejścia do socjalizmu w odległej przyszłości (choć zawsze stanowiący dla reformistów

tylko „kwiatek do kożucha”) został odłożony do lamusa i zastąpiony postulatami „flexibility”, „trzeciej drogi” itp.

W obliczu braku wiarygodnej, robotniczej lewicy, demagogiczna prawica mogła wyjść z cienia.

„Antyfaszystowska” histeria

Czy oznacza to, że rację mają ci, którzy wieszczą powrót faszyzmu i zagrożenie dyktaturą?

Jako marksiści uważamy, że kluczowym dla odpowiedzi na to, jak i inne pytania, jest nie zastępować poważnej analizy problemu strachem i przesadą. Tym bardziej, że również szereg organizacji mieniących się marksistowskimi, a nawet trockistowskimi, ostrzega przed „rosnącym zagrożeniem faszyzmem”. Takie hasło podnosiła chociażby brytyjska SWP (jej polską „córką” jest Pracownicza Demokracja) w związku z udziałem Marine Le Pen w II turze wyborów prezydenckich we Francji w 2017 roku. Z takich pozycji niedaleko już do udzielenia „krytycznego poparcia” Macronowi – w jakże szczytnym celu „zatrzymania faszystów”. Bardzo podobną sytuację obserwowaliśmy niedawno w Polsce, gdzie przeważająca większość tzw. lewicy poparła w II turze wyborów prezydenckich kandydata liberalnego (zaznaczmy: w kwestiach tzw. obyczajowych – bardzo umiarkowanie) skrzydła polskiej burżuazji, czyli Rafała Trzaskowskiego.



Ta „antyfaszystowska” histeria jest znakiem rozpoznawczym grup liberalnych i sekciarzy, którzy dostrzegają widmo faszyzmu za każdym rogiem. Terminem „faszysta” posługują się jak obelgą wobec każdego reakcyjnego polityka, zamiast oferować trzeźwą ocenę sytuacji.

Spójrzmy przykładowo na francuski Front Narodowy. Jest to z pewnością organizacja skrajnie prawicowa i reakcyjna, antyimigrancka i rasistowska. Jednakże, mimo wszystko, jego sposób działania i wypowiedzi jego liderów coraz bardziej upodobią Front do tradycyjnych partii prawicowych. W rzeczywistości im bliżej realnej władzy, tym politycy FN stają się bardziej wyważeni i „propaństwowi” – do zaakceptowania przez establishment i media głównego nurtu.

Niektórzy argumentują, że partie takie jak FN są faszystowskie i koniec – nie powinniśmy być zbyt pedantyczni. Na szali leży bowiem sprawa powstrzymania „brunatnej fali”. Marksizm jest jednakże nauką i – jako marksści – traktujemy rzeczywistość w sposób naukowy. Tymczasem skuteczne wyleczenie każdej choroby zależy od precyzyjnej diagnozy. Nie szermujemy słowami „faszyzm” i „faszysta” pod adresem każdego prawicowego polityka. Aby pokonać faszyzm, najpierw trzeba go zrozumieć. Dlatego ważne jest, aby przedrzeć się przez zasłonę fałszu i głupoty, charakteryzującą myślenie sekt, reformistów i radykałów z klasy średniej.

Nie negujemy reakcyjnego charakteru Frontu Narodowego i innych tego typu organizacji. Zdajemy sobie sprawę aż nazbyt dobrze, że sączony przez nie jad stanowi poważne zagrożenie dla jedności klasy robotniczej. Istotnym problemem jest także wzrost nastrojów antyimigranckich i powodowane tym ataki na tle rasistowskim, zaś w Polsce – przemoc wymierzona w środowisko LGBT. Niemniej jednak musimy odróżniać faszyzm, który reprezentuje jakościowo inną skalę ataku na proletariat – oznaczając zupełne zniszczenie jego organizacji, pozbawienie robotników wszelkich praw i w końcu ich całkowite zniewolenie – od innych nurtów skrajnej prawicy.

Wyciągając lekcję z historii

Wszyscy znamy opowieść o chłopcu, który raz po raz wołał, że widzi wilka, więc kiedy drapieżnik w końcu naprawdę się pojawił – nikt nie uwierzył chłopcu i ten skończył jako wilcza przekąska. Ci, którzy co chwilę wołają „faszyzm”, popełniają ten sam błąd.

W przeszłości błąd ten popełniła także Komunistyczna Partia Niemiec (KPD). Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku posłuszni Stalinowi liderzy KPD realizowali ultralewicową koncepcję tzw. „trzeciego okresu”, przyjętą jako oficjalna linia polityczna Trzeciej Międzynarodówki na jej VI Kongresie w 1928 roku. Zgodnie z nią komuniści każdą partię burżuazyjną określali jako „faszystowską”, nie czyniąc między nimi rozróżnienia. Co gorsza, etykietę tę przykleili także reformistycznym organizacjom robotniczym, nazywając socjaldemokratów „socjalfaszystami” i uznając ich za głównego wroga komunistów. Z tego powodu sekcje Kominternu zwalczały socjaldemokratów bardziej niż prawdziwych faszystów. Stalin „zabłysnął” powiedzeniem, że zamiast być przeciwieństwami – faszyzm i socjaldemokracja są bliźniakami. Ta fatalna polityka wytworzyła nieprzekraczalne podziały w niemieckim ruchu robotniczym, antagonizując szeregowych robotników, czyniąc ich w ten sposób bezbronnymi w obliczu ofensywy hitleryzmu.



Trzeciego Okresu

Po dojściu do władzy nazistów w Niemczech, stalinowcy mimo wszystko utrzymywali, że ich linia była w 100% poprawna, że Hitler przetrwa tylko kilka miesięcy i że po spodziewanym katastrofalnym upadku rządu narodowosocjalistycznego wyłonią się radzieckie Niemcy. Limit czasu na wystąpienie tego „cudu” musiał być kilkakrotnie przedłużany, z początkowo trzech do sześciu, a potem do dziewięciu miesięcy, by ostatecznie zostać po cichu „schowanym do szafy” obok innych „wyśmienitych” idei ze stalinowskiego repertuaru. Skala porażki poniesionej przez klasę robotniczą stała się przy tym widoczna dla wszystkich, a zagrożenie dla Związku Radzieckiego ze strony niemieckiego imperializmu zaczęło nabierać realnego kształtu. Spowodowało to zmianę linii Kominternu w 1935 roku o 180 stopni – z pozycji ultralewicowych na prawicowo-oportunistyczne: w miejsce określania faszystowską każdej partii burżuazyjnej powołano do życia „fronty ludowe” – koalicje już nie tylko z socjaldemokratami (współpracę z którymi przewidywała leninowska koncepcja zjednoczonego frontu), ale też z tzw. „postępową”, „demokratyczną” burżuazją.

Naszym zadaniem jako marksistów jest wyciąganie wniosków z historii, zwłaszcza z błędów naszych poprzedników.

Narodziny faszyzmu

Żadna klasa rządząca w historii nie wzbraniała się nigdy przed najbardziej nawet bezlitosnymi działaniami w obronie swojej władzy i przywilejów.

W XX-wiecznej epoce światowych wojen i rewolucji kapitalizm zrodził nowe formy reakcji, bardziej bezwzględne i przerażające niż wcześniej. Rozpad systemu kapitalistycznego dał początek uzbrojonym gangom bandytów, za pomocą których kapitaliści walczyli przeciwko zorganizowanej klasie robotniczej, zastraszali i mordowali jej przedstawicieli, niszcząc jej organizacje i podważając jej determinację. Przykładami takich „pomocników” państwowych organów represji były Czarne Sotnie w Rosji czy Freikorps w Niemczech. Jednak nawet te kontrrewolucyjne gangi, stosujące krwawy terror, nie były wystarczająco silne, aby całkowicie zniszczyć organizacje robotnicze. Wymagało to czegoś specjalnego; wymagało masowego ruchu faszystowskiego.

Faszystowski system informatorów i szpiegów przenikał do każdego bloku mieszkalnego, instytucji i szkoły. Jego masowa baza pozwala mu wnikać znacznie głębiej w tkankę społeczną niż jakikolwiek reżim wojskowo-policyjny. To jest właśnie cecha najmocniej odróżniająca faszyzm od innych ruchów skrajnie prawicowych: bycie masowym ruchem kontrrewolucji. W przeciwieństwie do dyktatury wojskowo-policyjnej, która nie ma masowej bazy społecznej, faszyzm niszczy wszelkie ślady demokratycznych praw i organizacji oraz atomizuje klasę robotniczą.

Faszystowskie bandy karmione były demagogią wymierzoną w chciwych bankierów i kapitalistów. Jednakże nie w oparciu o wskazanie na przeciwieństwa klasowe, ale np. na przynależność etniczną bogatych (np. w Niemczech lat 30. XX wieku wskazywano, że kapitaliści to w większości Żydzi). Jako drugie źródło wszystkich problemów społeczeństwa wskazywano na zorganizowaną klasę robotniczą – związki zawodowe mają np. blokować niezbędne

reformy, a partie robotnicze są tak naprawdę kierowane przez wroga nację itp.

Trzeba również zwrócić uwagę na szczególny moment pojawienia się ruchu faszystowskiego. Nastąpiło to zaraz po zakończeniu I wojny światowej, gdy Europa, rozdarta 4-letnim konfliktem, leżała w gruzach. Masy zdemobilizowanych żołnierzy, nie mogących znaleźć pracy, ale posiadających doświadczenie bojowe, przyzwyczajonych do dyscypliny i hierarchii, chętnie zasilają szeregi brunatnych organizacji. Dało to faszystowskim wodzom posłusznych i twardych bojówkarzy.

Dla dalszej analizy problemu faszyzmu kluczowe jest dokładniejsze przyjrzenie się jego klasowej podstawie.

Klasowa baza

Jak wspomniano, faszyzm opiera się, oprócz lumpenproletariatu i zdemoralizowanych elementów klasy robotniczej, przede wszystkim na „klasie średniej”. O jaką część społeczeństwa chodzi?

W dyskursie publicznym termin „klasa średnia” jest używany – zwłaszcza przez burżuazyjne media – w bardzo niejasny sposób, obejmując wszystkich tych, którzy mają określony poziom dochodów. W rzeczywistości wiele osób zaliczanych przez media czy burżuazyjnych socjologów do „klasy średniej” należy w rzeczywistości do klasy robotniczej. Z drugiej strony wielu specjalistów i pracowników umysłowych podlega procesowi „proletaryzacji”, tj. pogorszenia się ich dawniej uprzywilejowanej pozycji i „spadnięcia” w szeregi proletariatu, zmuszonego sprzedawać swoją siłę roboczą aby przeżyć. Znajdują się oni pod ciągłą presją redukcji zatrudnienia, mniejszych dochodów i pogarszających się warunków pracy. Zjawisko takie dotyka np. nauczycieli, akademików, niższych urzędników.

W związku z ciągłymi nieporozumieniami i zamętem w używaniu określenia „klasa średnia” i „drobnomieszczaństwo” wydaje się, że konieczne jest wprowadzenie, choćby uproszczonej, definicji.

Oprócz dwóch przeciwnych sobie klas dominujących w społeczeństwie kapitalistycznym: proletariatu i burżuazji (pierwsza nieposiadająca nic poza swoją siłą roboczą, którą sprzedaje burżuazji aby przeżyć; druga dzierżąca własność środków produkcji, wymiany i świadczenia usług, ale potrzebująca do ich uruchomienia siły roboczej proletariatu) – Marks zdefiniował klasę *pośrednią* pomiędzy nimi: jest to właśnie drobnomieszczaństwo czy też drobna burżuazja (z franc. *petite bourgeoisie*). Pojęcie to obejmuje przede wszystkim osoby, które są właścicielami środków produkcji, ale – albo nie zatrudniają najemnej siły roboczej, obsługując swój warsztat samodzielnie lub z pomocą członków rodziny – albo zatrudniają pracowników najemnych na niewielką skalę, będąc zmuszeni pracować obok nich. Drobnomieszczaństwo tworzą więc przede wszystkim tzw. drobni przedsiębiorcy, np. sklepikarze, rzemieślnicy, lekarze prowadzący samodzielną praktykę, adwokaci, a współcześnie wielu tzw. freelancerów. Drobnomieszczaństwo starają się naśladować wielkich burżua, aspirując do ich pozycji, w praktyce nie są w stanie jednak tylko „odcinać kuponów” od posiadanego kapitału. W sposób nieunikniony drobny burżua znajduje się pod ciągłą presją ze strony wielkiego biznesu, prowadzącego działalność na dużą skalę. Z tego powodu stoi w obliczu nieustannego niebezpieczeństwa wyparcia z rynku i spadnięcia w szeregi proletariatu, co spędza mu sen z powiek. Na wsi odpowiednikiem tej klasy jest chłopstwo.

Obok drobnomieszczaństwa i chłopstwa jako klas średnich wskazać należy na ludzi zatrudnionych w tzw. nadbudowie kapitalistycznego społeczeństwa. Są to często pracownicy najemni, obsługujący jednak instytucje państwa, kultury czy religii. Wymienić tu trzeba urzędników, policjantów, pracowników samorządowych itp. Jako marksiści mówimy, że przynależą oni do *warstw*, nie tworzą bowiem osobnej klasy.

Klasy i warstwy pośrednie stanowią główną bazę faszyzmu.

Trocki a faszyzm

Pierwszej marksistowskiej analizy faszyzmu dostarczył Lew Trocki, i to „na gorąco”, obserwując wzrost faszyzmu w Europie. Starając się obudzić KPD i Komintern w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, wskazując na konieczność zjednoczonego frontu do walki z faszyzmem, Trocki przeprowadził punktową krytykę polityki partii socjaldemokratycznych i komunistycznych. Uważał faszyzm nie tylko za reakcję kapitalistyczną, ale za „esencję imperializmu”, która zagraża samemu istnieniu organizacji robotniczych.



Oddajmy głos Trockiemu:

[Faszyzm] opiera się na drobnomieszczaństwie. (...) Faszyzm nie może ugruntować swej władzy inaczej, jak tylko rozgramiając robotnicze organizacje. (...) System faszystowski opiera się na zburzeniu parlamentaryzmu. (...)

Kolej na system faszystowski przyjdzie wtedy, gdy „normalne” wojskowo-policyjne środki burżuazyjnej dyktatury wraz z ich parlamentarną zasłoną okażą się niewystarczające dla utrzymania społeczeństwa w równowadze. Poprzez faszystowską agenturę kapitał uruchamia masy oszalałego drobnomieszczaństwa, bandy zdeklasowanych, zdemoralizowanych lumpów, wszelkie

te niezliczone istoty ludzkie, które kapitał finansowy sam doprowadził do rozpacz i wściekłości. Od faszyzmu burżuazja wymaga ogromnej pracy – jeśli już dopuściła ona do stosowania metod wojny domowej, chce mieć spokój na wiele lat. I faszystowska agentura, posługując się drobnomieszczaństwem, jak taranem, łamiąc wszystkie przeszkody na drodze, doprowadzi robotę do końca. Zwycięstwo faszyzmu wiedzie do tego, że kapitał finansowy po prostu bezpośrednio zagarnia w stalowe kleszcze wszystkie organy i instytucje państwa, zarządzania i wychowania – aparat państwowy z armią, zarządy miast, uniwersytety, szkoły, prasę, związki zawodowe, spółdzielnie. Faszyzacja państwa oznacza nie tylko mussolinizację form i metod zarządzania – w tej dziedzinie metody odgrywają koniec końców rolę drugorzędną – ale przede wszystkim i nade wszystko – rozgromienie robotniczych organizacji, sprowadzenie proletariatu w stan amorficzny, stworzenie systemu głęboko przenikających masy organów, które winny uniemożliwić samodzielną krystalizację proletariatu. W tym właśnie tkwi istota faszystowskiego systemu.

L. Trocki, Rewolucja niemiecka a stalinowska biurokracja (żywotne problemy niemieckiego proletariatu), Rozdział 2

Teoria faszyzmu to wielki wkład Trockiego w marksizm. Wskazywał on jednak także na różnice (i konieczność rozróżnienia właśnie) między faszyzmem a inną formą rządów niedemokratycznych, wykorzystywaną przez burżuazję w sytuacjach kryzysowych – jaką jest bonapartyzm.

Bonapartyzm

Kapitalistyczna machina państwowa może zostać zdefiniowana w ostateczności, słowami Engelsa, jako „oddziały uzbrojonych ludzi”. Nawet w najbardziej „postępowej” demokracji parlamentarnej państwo nadal posiada siły policyjne, wojsko, sędziów, prokuratorów, strażników więziennych i biurokrację, aby chronić interesy i przywileje klasy panującej. Innymi słowy, demokracja burżuazyjna

to tak naprawdę tylko zamaskowana dyktatura kapitału: banków i monopoli. Dla burżuazji taka forma rządów jest najbardziej stabilną i pożądaną. Dopóki mogą panować na zasadach „demokratycznych”, nie ma potrzeby uciekania się do otwartej dyktatury, nie mówiąc już o rozwoju ruchu faszystowskiego.

Jednak w czasach ostrego kryzysu nie zawsze jest to możliwe. Gdy burżuazyjni politycy są zbyt słabi i zdyskredytowani, by rządzić dotychczasowymi metodami, a klasa robotnicza nie jest jeszcze gotowa do przejęcia władzy we własne ręce, państwo burżuazyjne może przyznać sobie nadzwyczajne uprawnienia a „oddziały uzbrojonych ludzi” mogą wznieść się ponad zwalczające się klasy społeczne. Gdy w szeregach klasy panującej pojawiają się rozłamy i podziały, tylko rewolucyjna partia proletariatu może zaoferować drogę wyjścia z tej sytuacji. Jeśli jednak organizacje pracownicze nie sprostają zadaniu, inicjatywa może przejść w ręce „partii prawa i porządku”, balansującej między klasami i stającej się niezależnym arbitrem. Marks opisał to jako „panowanie miecza”. Głównym zadaniem takiego reżimu jest obrona istniejących kapitalistycznych stosunków własności, przy jednoczesnym zapewnieniu sobie przez funkcjonariuszy takiego reżimu kawałka tortu.

Taki reżim marksieści nazywają **bonapartyzmem** (od Napoleona Bonaparte) lub dyktaturą wojskowo-policyjną. Każdorazowy „Bonaparte” balansuje pomiędzy klasami, rozgrywając jedną przeciwko drugiej, ale zawsze stając w ostateczności w obronie własności prywatnej. Było wiele takich junt wojskowych w różnych czasach i w różnych krajach w XX wieku, od Grecji w latach 60. po Chile i Argentynę w latach 70.

Bonapartyzm jest produktem niestabilności społeczeństwa i odzwierciedla nierozwiązywalny kryzys jaki je rozdziera. Jednak nawet bonapartyzm może okazać się niewystarczający do rozwiązania wszystkich problemów. Potrafi przez jakiś czas wstrzymać przerwanie tamy, ale jego siły w końcu się wyczerpują.

Trocki, jak wspomniano, zwracał uwagę na potrzebę rozróżnienia między faszyzmem a bonapartystowską dyktaturą. Porównując reżimy Mussoliniego i Primo de Rivery w Hiszpanii, w liście do Maxa

Shachtmana, wtedy jeszcze amerykańskiego trockisty, w listopadzie 1931 roku pisał:

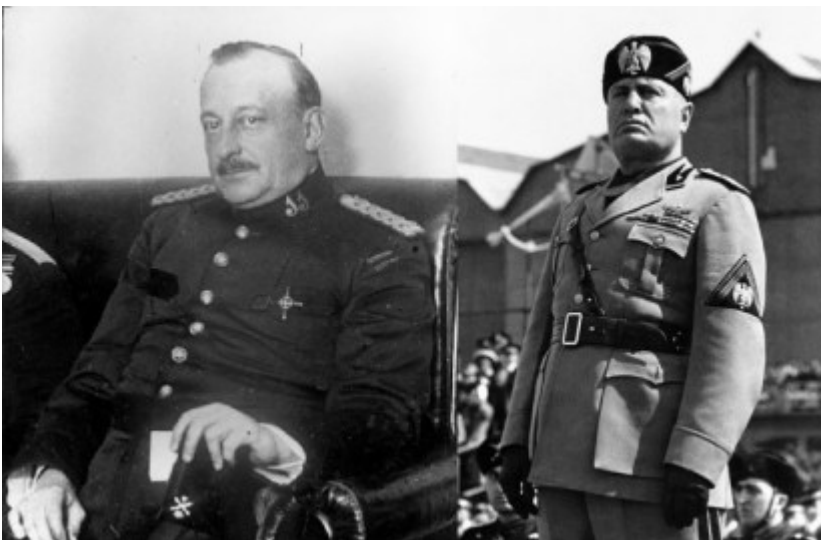
[...] Czy wszystkie formy kontrrewolucyjnej dyktatury były faszystowskie, czy nie (to znaczy przed nadejściem faszyzmu we Włoszech)?

Dawna dyktatura Primo de Rivery w Hiszpanii w latach 1923-30 jest nazywana przez Komintern dyktaturą faszystowską. Mają rację czy nie? Uważamy, że nie.

Ruch faszystowski we Włoszech był spontanicznym ruchem masowym, z przywódcami wywodzącymi się spośród ludu. Jest to ruch ludowy, kierowany i finansowany jednak przez wielki kapitał. Wyszedł z szeregów drobnomieszczaństwa, z lumpenproletariatu, a nawet do pewnego stopnia spośród mas proletariackich; Mussolini, były socjalista, jest „self-made manem”, wywodzącym się z tego środowiska.

Primo de Rivera był arystokratą. Zajmował wysokie stanowiska wojskowe i państwowe, był głównym gubernatorem Katalonii. Przejął władzę przy pomocy sił państwowych i wojskowych. Reżimy w Hiszpanii i Włoszech to dwie zupełnie różne formy dyktatury. Konieczne jest rozróżnienie między nimi. Mussolini miał trudności z pogodzeniem wielu starych instytucji wojskowych z faszystowską milicją. W przypadku Primo de Rivery ten problem nie istniał.

L. Trocki, Faszyzm – czym jest? w: Faszyzm: czym jest i jak z nim walczyć



Krótkie spojrzenie na historię Włoch i Hiszpanii wystarczy, aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak ważne jest wyraźne rozróżnienie między dyktaturą faszystowską a bonapartystowską typu Primo de Rivery.

Włoska klasa robotnicza mogła przeprowadzić rewolucję w latach 1918-20 (tzw. „Czerwone Dwulecie” – *Biennio Rosso*). Punktem kulminacyjnym była okupacja fabryk we wrześniu 1920 roku. Partia Socjalistyczna szybko się rozwijała. W ciągu dwóch lat związki zawodowe zwiększyły dziesięciokrotnie liczbę swoich członków. Na południu kraju wśród chłopów rozwijał się ruch masowy. Władza była na wyciągnięcie ręki. Ale kierownictwo Partii Socjalistycznej miało inną koncepcję. Kolejny etap rozwoju społeczeństwa postrzegali jako burżuazyjny, kapitalistyczny. W ich ocenie za wcześnie było na socjalizm na Półwyspie Apenińskim. Ich perspektywa była perspektywą rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, podobnie jak mienszewików w Rosji. Niestety we Włoszech nie było wtedy partii bolszewickiej, która poprowadziłaby robotników do wzięcia władzy.

Po rewolucyjnym ożywieniu Czerwonego Dwulecia nastąpiła totalna klęska. Jednak kryzys gospodarczy, leżący u podstawy opisanych wystąpień, nie został zażegnany. Drobną burżuazją miast i wsi została nim szczególnie dotknięta i poszukiwała środków, aby wyjść z tej sytuacji. Na tej podstawie faszyzm rozwinął się jako zjawisko

masowe. Odpowiadało to też potrzebom wielkiej burżuazji, która potrzebowała „tarana”, który zmiażdżyłby organizacje robotnicze i zatomizował świetnie zorganizowany proletariat. Właśnie dlatego, że faszyzm był ruchem masowym, był w stanie stopniowo wykorzenić wszystkie niezależne organizacje klasy robotniczej. Biura związków zawodowych, partii komunistycznej i socjalistycznej, ruchu spółdzielczego, lewicowa prasa, zostały zaatakowane, spalone i zniszczone przez „czarne koszule” – bojówki faszystów. Zwycięstwo Mussoliniego oznaczało całkowite unicestwienie włoskiego ruchu robotniczego. Miał on potrzebować ponad 20 lat, aby podnieść się po tej klęsce.

Reżim Primo De Riveri nie przyniósł takiego samego efektu. Istniał tylko siedem lat. Właśnie dlatego, że opierał się wyłącznie na państwowym aparacie represji, nie mógł głęboko zakorzenić się w społeczeństwie. Jego upadek był zaś początkiem kryzysu rewolucyjnego. Hiszpańska klasa robotnicza w 1923 roku nie poniosła takiej samej klęski jak włoska klasa robotnicza i dlatego wciąż miała siły i energię, by iść naprzód w latach trzydziestych i rzucić wyzwanie hiszpańskiej burżuazji. Zrodziło to ruch rewolucyjny lat 1931-37, który został złamany dopiero po krwawej wojnie domowej (1936-39).

Na tym przykładzie możemy zobaczyć, jak zrozumienie rodzaju reżimu, z jakim mamy do czynienia, ma fundamentalne znaczenie w budowaniu partii rewolucyjnej.

Faszyzm u władzy

Analogicznie jak we Włoszech, gdzie uzbrojone i finansowane przez kapitalistów bandy rzezimieszków pod wodzą Mussoliniego mściły się na robotnikach za „Czerwone Dwulecie”, wyglądała sytuacja w Niemczech. Niemiecka klasa robotnicza – najpotężniejsza na świecie – nie zdołała przejąć władzy w trakcie rewolucyjnego wzburzenia lat 1918-23. Burżuazja wykorzystała faszystów do gnębienia zdemoralizowanych klęską robotników. Mimo to wraz z Wielkim Kryzysem, rozpoczętym w 1929 roku, Komunistyczna Partia Niemiec zaczęła znowu rosnąć w siłę, budząc przerażenie

wśród burżuazji, chcącej za wszelką cenę uniknąć powtórki sprzed 10 lat. Kapitał finansowy wpompował ogromne środki w ruch Hitlera. Kapitałiści doszli do wniosku, że tylko zniszczenie potężnego niemieckiego ruchu robotniczego rozwiąże sytuację na ich korzyść. Przy pełnej uległości państwa burżuazyjnego rozpętali faszystowską kontrrewolucję, która wobec paraliżu klasy robotniczej (o czym była mowa wyżej) doprowadziła do przejęcia władzy przez nazistów w 1933 r. W ten sposób burżuazja oddała władzę państwową w ręce gangsterów. Słowami Trockiego: burżuazja igrała z ogniem.

Faszystowskie reżimy Mussoliniego, Hitlera, ale też gen. Franco w Hiszpanii niszczyły wszelki sprzeciw wobec absolutnych rządów kapitału. Opór proletariatu został złamany, a rewolucja zduszona w zarodku. Jednak gdy tylko faszyzm zwyciężał, państwo rządzone przez faszystów zdradzało swoją bazę społeczną (drobnomieszczaństwo i lumpenproletariat) oraz swoich patronów (burżuazję) i degenerowało się w reżim bonapartystyczny, wyobcowany od społeczeństwa, utrzymujący się dzięki totalnej apatii społecznej (będącej następstwem zniszczenia robotniczych organizacji) z jednej strony i totalitarnego aparatu represji z drugiej. Klasa rządząca – burżuazja – była w ten sposób politycznie wywłaszczona, tracąc kontrolę nad swoim państwem.

Raz jeszcze oddajmy głos Trockiemu:

[...] Byłoby jednak niewybaczalne wpaść w przeciwną skrajność, tzn. przekształcić bonapartyzm i faszyzm w dwie logicznie sprzeczne kategorie. Tak jak bonapartyzm zaczyna się od połączenia reżimu parlamentarnego z faszyzmem, tak triumfujący faszyzm zostaje zmuszony nie tylko do przystąpienia do bloku z bonapartystami, ale także do zbliżenia wewnętrznie do systemu bonapartystycznego. Długa dominacja kapitału finansowego za pomocą reakcyjnej demagogii społecznej i drobnomieszczańskiego terroru jest niemożliwa. Po dojściu do władzy faszystowscy wodzowie są zmuszani do skrępowania mas, które podążają za nimi, za pomocą aparatu państwowego. Tym samym tracą poparcie szerokich

mas drobnomieszczaństwa. Niewielka jego część jest przyswajana przez aparat biurokratyczny. Inna popada w obojętność. Trzecia, pod różnymi sztandarami, przechodzi do opozycji. Ale tracąc swoją masową bazę społeczną, opierając się na biurokratycznym aparacie i oscylując pomiędzy klasami, faszyzm odradza się w bonapartyzm. Tutaj również stopniowa ewolucja jest przerywana przez gwałtowne i krwawe epizody.

[...] sam fakt przerodzenia się faszyzmu w bonapartyzm oznacza początek jego końca. Jak długo trwać będzie obumieranie faszyzmu i w jakim momencie jego choroba zmieni się w agonię, zależy od wielu wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn. Ale fakt, że kontrrewolucyjna działalność drobnomieszczaństwa zostaje wstrzymana, że jest ono rozczarowane, że rozpada się i jego atak na proletariat słabnie, otwiera nowe rewolucyjne możliwości. Cała historia pokazuje, że nie można utrzymać proletariatu jedynie przy pomocy aparatu policyjnego. Prawdą jest, że doświadczenie Włoch pokazuje, że psychologiczne dziedzictwo ogromnej odczutej katastrofy utrzymuje się wśród klasy robotniczej znacznie dłużej niż stosunek między siłami, które spowodowały katastrofę. Ale psychologiczna inercja klęski jest jedynie niepewną podpórką.

L. Trocki, Bonapartyzm a faszyzm

Ostatecznie rządy faszystów sprowadziły zarówno na Włochy jak i na Niemcy wojnę, zniszczenie i śmierć. To wysoka cena za ocalenie kapitalizmu. Dlatego burżuazja woli rządy generałów niż faszystów. Generałowie są bardziej wiarygodni, wywodząc się zazwyczaj spośród burżuazji lub obszarników, powiązani z nimi towarzysko, rodzinie, wykształceniem i majątkiem.

Definicja faszyzmu

Dotychczasowe rozważania pozwalają nam przedstawić syntetyczną definicję faszyzmu. Jest to więc ruch masowy o głównie

drobnomieszczańskiej bazie społecznej; wrogi klasie robotniczej i jej organizacjom, dążący do ich unicestwienia; antydemokratyczny i antyparlamentarny, chcący odebrać ludziom pracy wszystkie prawa polityczne, jakie wywalczyli w ramach kapitalizmu; drapieżnie antykomunistyczny; naczelnym zaś celem faszyzmu jest powstrzymanie rewolucji i uratowanie panowania burżuazji – służy on jako broń ostateczna klasy rządzącej.

Podkreślmy: ograniczanie swobód demokratycznych nie oznacza, że grozi nam ofensywa faszyzmu; nie każda prawicowa dyktatura – choćby najbrutalniejsza – jest równoznaczna z reżimem faszystowskim. Faszyzm to zupełnie inna jakościowo skala ataku na klasę robotniczą, niosąca całkowite zniszczenie jej organizacji, wyzucie robotników z wszelkich praw i całkowite ich zniewolenie.

Na marginesie trzeba zaznaczyć, że ci, którzy dostrzegają faszyzm na każdym kroku, upatrują się jego istoty w brutalnych atakach na mniejszości (rasowe, etniczne, seksualne itd.). Nie jest to jednak cecha przynależna wyłącznie do faszyzmu. Wręcz przeciwnie! Prawica, nawet umiarkowana, w razie potrzeby posługuje się rasizmem, szowinizmem czy antysemityzmem aby zdobywać poparcie i siać niezgodę w szeregach proletariatu. Faszyzm jedynie doprowadza taką politykę do ekstremum.

Przyłóżmy teraz „miarę” zaproponowanej definicji do polskich partii prawicowych.

Czy PiS to partia faszystowska?

Prawo i Sprawiedliwość jest niewątpliwie partią burżuazyjną, realizującą interesy bardziej konserwatywnej i proamerykańskiej frakcji rodzimej klasy panującej. Jej społeczne zaplecze jest jednak stosunkowo szerokie i zróżnicowane. Z pewnością część drobnomieszczaństwa popiera rząd, dostrzegając w solidarystycznej oraz ksenofobicznej retoryce PiS zapowiedź obrony przed konkurencją i wyzyskiem ze strony wielkiego kapitału, zwłaszcza zagranicznego. W znacznej mierze elektorat partii rządzącej tworzą jednak proletariusze, nie dostrzegający na lokalnej scenie politycznej nikogo innego, kto mógłby choć w niewielkim

zakresie poprawić ich byt. Dowodzą tego sondaże przeprowadzone w związku z wyborami prezydenckimi w 2020 r. Wynika z nich, że kandydat PO Rafał Trzaskowski był liderem pod względem poparcia przedsiębiorców i menadżerów wyższego szczebla, tymczasem osoby identyfikujące się jako robotnicy, bezrobotni i emeryci głosowali głównie na Andrzeja Dudę.



Może wydawać się to zaskakujące: jak to, robotnicy popierają prawicę? Jednak, jak wskazano wyżej, pewne czynniki mogą popychać robotników w objęcia prawicowych populistów. W przypadku Polski poparcie części proletariatuszy dla PiS wynika przede wszystkim z nieobecności na scenie politycznej partii robotniczej, choćby w stylu zachodnich socjaldemokracji. Doszło bowiem do zerwania ciągłości historycznej polskiego ruchu robotniczego (organizacja, która powstała ze zjednoczenia obu nurtów tego ruchu: komunistycznego i socjalistycznego – czyli PZPR – zanim przestała istnieć zdążyła skompromitować marksizm i kompletnie utracić zaufanie proletariatu; choć twierdziła, że go reprezentuje, w praktyce wyrażała interesy partyjno-państwowej biurokracji; w ten sposób hasła, idee i program ruchu robotniczego zostały w odczuciu wielu proletariatuszy utożsamione ze stalinizmem).

Zwrócić trzeba uwagę na fakt, że ani program PiS ani dotychczasowe działania tej partii nie wskazują na jej dążenie do zniszczenia niezależnych organizacji robotniczych. Warto zauważyć, że jedną z podstaw siły PiS jest poparcie udzielane mu przez NSZZ „Solidarność” – największy w Polsce związek zawodowy. Choć organizacja ta ma wybitnie konserwatywny charakter, nie została w pełni podporządkowana partii rządzącej, zachowując względną samodzielność i z rzadka odważając się nawet na wyrażanie sprzeciwu wobec polityki rządu. Ogólnie rzecz biorąc stosunek PiS do związków zawodowych nie różni się specjalnie od typowego dla prawicy, choć z pewnością dostrzegalna jest większa skłonność do współpracy i kompromisu niż przejawiali liberałowie z Platformy Obywatelskiej.

Co więcej, Prawo i Sprawiedliwość nie zmierza do budowy totalitarnej dyktatury, miażdżącej wszelki sprzeciw i podporządkowującej sobie wszystkie instytucje państwowe i społeczne. Owszem, wydaje się, że PiS dąży do ustanowienia pewnej formy autorytaryzmu, z silną pozycją władzy wykonawczej i aparatu represji. Podejmowane w ostatnich latach ataki na niezależność sądownictwa, zwiększanie uprawnień (i zuchwałości) policji czy dążenie do ograniczenia wolności mediów stanowią z pewnością zamach na reguły burżuazyjnej demokracji. Nie powinno jednak uciec niczyjej uwadze, że skala tych działań ma się nijak nie tylko do reżimów faszystowskich, ale nawet do dyktatur bonapartystowskich. PiS nie morduje przeciwników politycznych, póki co nie będąc w stanie (a może nie chcąc) nikogo z nich uwięzić, pomimo szumnych zapowiedzi np. o postawieniu Donalda Tuska przed Trybunałem Stanu. Nawet krucjata przeciwko członkom Komunistycznej Partii Polski – redaktorom pisma „Brzask” – nie skończyła się prawomocnym ich skazaniem, choć ciągnie się od wielu lat. Samej zaś KPP wciąż nie zdelegalizowano.

Nie sposób uznać, aby PiS stanowił ruch masowy czy był w stanie istotnie zorganizować swoich zwolenników. Niewątpliwie popularność rządzącej partii jest spora, ale ma ona zasadniczo pasywny charakter. Sympatycy PiS w większości ograniczają się do wyrażania

swojego poparcia przy urnie wyborczej, a niektórzy z nich – także na internetowych forach i w mediach społecznościowych. Znacząca część osób głosujących na PiS robi to zresztą wyłącznie z uwagi na prosocjalne posunięcia rządu. Gdy kryzys zmusi PiS do wycofania się z dotychczasowych ustępstw na rzecz proletariatu, jego poparcie z pewnością istotnie stopnieje. Powyższego nie zmienia fakt, że istnieje grupa ludzi fanatycznie oddanych partii rządzącej. Nie są oni jednak w żaden sposób zorganizowani, zbierając się tylko okazjonalnie podczas prawicowych spędów jak Marsz Niepodległości czy przeróżne hucpy ku czci tzw. żołnierzy wyklętych.

Podsumowując, nie podlega dyskusji, że Prawo i Sprawiedliwość jest partią reakcyjną, a jej politycy marzą o silnej władzy, wzdychając do przedwojennego reżimu sanacji. Niektórzy z nich pewnie śnią nawet o dyktaturze w stylu Pinocheta czy Franco, choć nie mówią tego głośno. Liderzy PiS nie chcą jednak zbyt radykalizmem narażać na szwank relacji z innymi krajami demokratycznymi, a także z międzynarodowymi organizacjami takimi jak Rada Europy. Tak naprawdę PiS nie zamierza również występować z Unii Europejskiej, zdając sobie sprawę, że udział w tym projekcie jest wysoce korzystny dla polskiej burżuazji. Wszelkie „przepychanki” z Brukselą mają na celu jedynie uzyskanie jak największych koncesji na rzecz rodzimego kapitalizmu – kosztem innych państw Wspólnoty. Przykład brytyjski dodatkowo jeszcze studzi głowy wszelkich eurosceptyków. Nie ma zatem żadnych wątpliwości, że PiS nie jest partią faszystowską, ani nawet nie zmierza w tym kierunku.

A Konfederacja?

Trochę inaczej ma się sprawa z Konfederacją. Formalnie jest to koalicja kilku organizacji prawicowych, głównie partii KORWiN i Ruchu Narodowego. Jej części składowe różnią się między sobą programowo: w ugrupowaniu Janusza Korwina-Mikke znaleźć bowiem można także libertarian, niekoniecznie konserwatywnych w kwestiach obyczajowych, za to w Ruchu Narodowym istnieje nurt solidarystyczny, zbliżony do PiS w poglądach na gospodarkę. Wszystkich ich łączy pogarda dla demokracji parlamentarnej

oraz ksenofobia i wrogość wobec imigrantów, zwłaszcza muzułmanów. Konfederacja jest także bezspornie wroga lewicy, związkom zawodowym i wszelkim organizacjom robotniczym, a poziomem antykomunizmu przewyższa nawet PiS.



Konfederacja jest organizacją drobnej burżuazji, wzmacnianą przez studentów i młodzież szkolną, w szczególności płci męskiej, jak i pewne grupy młodzieży robotniczej, sympatyzujące dotychczas z nacjonalistami. Takie określenie klasowej bazy Konfederacji znajduje potwierdzenie w sondażach i badaniach elektoratów poszczególnych partii.

Program tego ugrupowania, wypowiedzi jego działaczy, a zwłaszcza polityczna historia tychże nie pozostawiają złudzeń, że Konfederacja jest zdecydowanym przeciwnikiem klasy robotniczej, jej tzw. „przywilejów” (takich jak prawo pracy, minimalne wynagrodzenie, ubezpieczenia społeczne, świadczenia socjalne), a także jej organizacji. Zwłaszcza dla „korwinistów” źródłem wszelkiego zła w Polsce i na świecie są związki zawodowe. Z drugiej strony antyrobotnicza aktywność Konfederacji ogranicza się na razie do sali sejmowej i mediów; za wrogimi związkom zawodowym czy partiom lewicy wypowiedziom nie idą dalsze działania. Konfederacja nie tworzy bojówek mających atakować przeciwników politycznych, choć zdarzają się indywidualne akty przemocy ze strony jej zwolenników.

Nie ma wątpliwości również co do antydemokratycznego charakteru Konfederacji. Lista nienawistnych haseł i bulwersujących wypowiedzi jej polityków jest długa: o odbieraniu praw wyborczych kobietom i osobom o niskim wykształceniu; o całkowitym zakazie aborcji; wymierzonych w społeczność LGBT, imigrantów, muzułmanów... Do tego nawiązania do koncepcji „Wielkiej Polski” i pochwały prawicowych dyktatur. Ten antydemokratyzm nie osiągnął jednak jeszcze poziomu charakterystycznego dla historycznych ugrupowań faszystowskich. Konfederacja nie jest całkowicie przeciwna wyborom ani podstawowym prawom obywatelskim, jak wolność zgromadzeń. W szczególności wśród „korwinistów” popularne są hasła wolności osobistej, choć wymierzone przede wszystkim w ingerencję państwa w życie społeczne.

Konfederacja nie jest, póki co, ugrupowaniem masowym. Pozostaje ona głównie sojuszem wyborczym, nie stworzyła poważnych struktur w terenie i nie zorganizowała swojej bazy. W warunkach kryzysu kapitalizmu istnieje jednak potencjał na szybki wzrost Konfederacji, zasilanej masami sfrustrowanego, spauperyzowanego drobnomieszczaństwa, upatrującego w socjalnej polityce rządu i ustępstwach wobec proletariatu – źródeł swojej nędzy.

Podsumowując, Konfederacja jest z pewnością organizacją skrajnie prawicową, reakcyjną i antyrobotniczą. W naszej ocenie Konfederacja nie jest jednak (na ten moment) organizacją faszystowską. Niemniej ma ona wszelkie zadatki na stanie się matecznikiem ruchu faszystowskiego. Aby mogła się w taki przerodzić – zaistnieć musi ku temu obiektywna potrzeba. Burżuazja musi „zgłosić zapotrzebowanie” na faszystowskie bandy – „ludzki taran” do zmiżdżenia proletariatu. Póki co takiego zapotrzebowania nie ma.

Skrajna prawica

Przed II wojną światową istniał w Polsce ruch faszystowski w postaci Obozu Narodowo-Radykalnego, zwłaszcza środowiska skupionego wokół pisma „Falanga” i Bolesława Piaseckiego. Współcześnie istnieją ugrupowania odwołujące się do tej niechlubnej tradycji

i sytuujące się na prawo od PiS oraz Konfederacji: Obóz Narodowo-Radykalny (ONR) i Narodowe Odrodzenie Polski (NOP).

Początkowo, w latach 90. XX wieku, organizacje te były bardzo agresywne, skupiając autentycznych neofaszystów, mając mocne oparcie w środowisku „kibolskim” i wśród ruchu skinhead, który w Polsce zdominowany był przez jego rasistowski nurt (*white power skinhead*). Obecnie jednak ugrupowania te, zwłaszcza zaś ONR, „ucywilizowały się”, przechodząc podobny proces co francuski Front Narodowy. Niektórzy ich działacze zasilili szeregi Prawa i Sprawiedliwości lub znaleźli pracę w administracji rządowej, w miejsce „brunatnych koszul” przywdziewając garnitury. Można by nawet stwierdzić, że organizacje te zajmują się współcześnie bardziej rekonstrukcją historyczną niż walką z „wrogami Wielkiej Polski”, organizując marsze z pochodniami i flagami z symbolem falangi, ale nie prowadząc rzeczywistej działalności politycznej.

Obok ONR i NOP na skrajnej prawicy wymienić można także organizacje takie jak Autonomiczni Nacjonaliści, Falanga czy tzw. szturmowcy. Ugrupowania te jednoznacznie i otwarcie odwołują się do ideologii, tradycji i symboliki faszyzmu.



Jeśli ktoś chciałby wskazać palcem polskich faszystów, to właśnie wyżej wymienione organizacje (od ONR po szturmowców) zasługują na to miano. Jednakże tym, co łączy je wszystkie, jest ich niewielka liczebność i zwracanie na siebie uwagę przede wszystkim dokonywanymi przez ich członków aktami agresji wobec imigrantów

czy osób LGBT, czy aktywnym udziałem w obchodach ważnych dla prawicy świąt (np. 11 listopada).

Podkreślić trzeba, że grupy te nie stanowią na ten moment realnego zagrożenia dla organizacji klasy robotniczej, choć ich członkowie mogą stosować indywidualny terror wobec działaczy lewicy. Niebezpieczny jest fakt pobłażliwości organów ścigania dla tych ugrupowań (choć propagowanie ustroju faszystowskiego jest w Polsce prawnie zakazane), a także umizgiwanie się do nich przez polityków prawicy *mainstreamowej*. Łagodne traktowanie przez państwo ułatwia docieranie ich zbrodniczych idei do coraz szerszych kręgów społeczeństwa. W ostatecznym rozrachunku jednak, z uwagi na brak sytuacji rewolucyjnej w Polsce i bezpieczną pozycję klasy panującej, usługi faszystów nie są potrzebne. Nie ma zatem perspektywy poważnego wzrostu tych organizacji w najbliższym czasie.

Zagrożenie faszyzmem w Polsce: realne?

W ten sposób dotarliśmy wreszcie do sedna problemu: czy zagraża nam w Polsce faszyzm?

Jak była już mowa, faszyzm jest ostatnią deską ratunku burżuazji przed rewolucją socjalistyczną (przykład Włoch, Niemiec, Hiszpanii). Obecnie nie ma w Polsce sytuacji rewolucyjnej. Nie ma więc zagrożenia, przed którym burżuazja musiałaby się bronić rękami faszystów czy dyktatorów. Można zaryzykować stwierdzenie, że polski ruch robotniczy jest najsłabszy w całej swojej historii, poziom uzwiązkowania i strajków jest wyjątkowo niski, brak nie tylko partii rewolucyjnej, ale nawet masowej partii reformistycznej.

Wbrew temu zaś, co mogłoby się wydawać liberalnym lewicowcom, aktywność ruchu LGBT, feministycznego czy ekologicznego nie jest w żadnym razie przyczynkiem do aktywizacji faszyzmu. Te drobnomieszczańskie w istocie środowiska nie stanowią zagrożenia dla klasy panującej, a wręcz przeciwnie – część burżuazji

zaanektowała ich hasła jako swoje. Wystarczy spojrzeć na loga wielkich korporacji powszechne na marszach równości w ostatnich latach.

Dlatego powiedzmy sobie szczerze: polskiej burżuazji nie jest potrzebny w tym momencie ruch faszystowski ani nawet dyktatura wojskowo-policyjna.

Oczywiście wszystko może się zmienić w miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego: rosnąca aktywność i bojowość polskiego proletariatu, w świetle nieuniknionych wystąpień rewolucyjnych w innych krajach świata, z pewnością wywołają u rodzimej burżuazji drżenie kolan. W takim wypadku kto wie, czy nie staniemy się świadkami narodzin masowej partii faszystowskiej, wyrosłej może z szeregów Konfederacji i zasilanej bojówkarzami ekstremistycznych sekt.

Zerwać się z ogona liberałów

Powiedzieliśmy, że na dzień dzisiejszy nie ma realnego zagrożenia faszyzmem w Polsce. Dlatego też rozlegające się coraz częściej na lewicy nawoływania do „obrony demokracji”, „walki z dyktaturą”, „zatrzymania faszyzmu” itp. służą jedynie podporządkowaniu lewicy liberałom i wzmacnianiu w społeczeństwie przekonania, że w Polska dzieli się na PiS i „anty PiS”. Skutkiem jest utożsamianie lewicy przez wielu proletariuszy z liberalnym establishmentem.

Równocześnie błędne jest stanowisko tych środowisk lewicy, które płaszczą się przed PiS i dowodzą, że prosocjalne i propracownicze działania rządu (nie okłamujmy się – nieliczne i nieszczerze, obliczone jedynie na zdobycie wyborczego poparcia) przykrywają wszystkie jego reakcyjne zapędy, w postaci choćby ataków na prawa kobiet czy mniejszości seksualnych. Popadają oni w podobne odchylenie co *ekonomiści*, krytykowani przez Lenina już 100 lat temu w pracy „Co robić?”. Tak jak aktywiści podlizujący się Koalicji Obywatelskiej zohydzają lewicę wielu starszym proletariuszom, tak samo ci „ekonomiści” popierający PiS spychają do obozu liberalnego radykalizującą się młodzież, kobiety i osoby nieheteronormatywne.

Wyłącznie właściwym postępowaniem organizacji robotniczej lewicy jest przestrzeganie bezwzględnie zasady niezależności od innych klas, samodzielnego działania pod własnym sztandarem i z własnym programem, zamiast wleczenia się w ogonie burżuazji – nieważne: liberalnej czy konserwatywnej.



W historii odnajdujemy wiele przykładów przeciwności sojuszu partii robotniczych z burżuazją i drobnomieszczaństwem dla „obrony demokracji”. Porozumienia takie, czyli „fronty ludowe”, nie zatrzymały faszyzmu, lecz doprowadziły do rozbrojenia i kapitulacji proletariatu. Podkreślić trzeba, że **burżuazja bardziej obawia się rewolucji niż faszystów** i w ostateczności, mając do wyboru jedno z dwojga, zawsze wybierze faszyzm.

Nie oznacza to, że bagatelizujemy zagrożenia, jakie rodzi obecne panowanie konserwatywnej, reakcyjnej prawicy. Z całego serca nienawidzimy Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji. Nie chcemy jednak zastępować PiS Koalicją Obywatelską lub inną mutacją środowiska liberalnego.

Nie zatrzymamy skrajnej prawicy organizowaniem pokojowych demonstracji, na których będziemy tańczyć sambę i pozować do zdjęć z politykami opozycji. Ani hasła w stylu „peace and love” ani wydarzenia typu „Kolorowa niepodległa” nie są remedium na chorobę faszyzmu.

Jedynym skutecznym rozwiązaniem dla odsunięcia prawicy od władzy jest zbudowanie masowej partii robotniczej.

Oczywiście, nie da się tego zrobić w kilka miesięcy. Jest to zadanie żmudne i wymagające ogromnego wysiłku; bez porównania trudniejsze niż wznoszenie na łamach liberalnych mediów historycznych okrzyków o czającym się tuż za rogiem faszyzmie.

Do wszystkich, którzy chcą podjąć się tego wyzwania, mówimy: chodźcie z nami! Zaś dla liberałów i konserwatystów oraz ich lokajów na lewicy mamy wyłącznie pogardę: wasze miejsce jest, obok faszyzmu, na śmietniku historii.

Autor: tow. Jan Źarski

Literatura

Lew Trocki, *Bonapartyzm a faszyzm*, <http://1917.net.pl/node/23296>;

Lew Trocki, *Rewolucja niemiecka a stalinowska biurokracja (żywotne problemy proletariatu)*, <https://www.marxists.org/polski/trocki/1932/rewniem/index.htm>);

Lew Trocki, *Faszyzm. czym jest i jak z nim walczyć*

Fred Weston, *Trotsky and the Struggle Against Fascism*, <https://www.socialist.net/trotsky-struggle-against-fascism.htm>;

Rob Sewell, *What is Fascism? And is it an imminent threat today?*, <https://www.socialist.net/what-is-fascism-and-is-it-an-imminent-threat-today.htm>;

Faszystowski charakter Obozu Narodowo-Radykalnego i nacjonalizm – odpowiedź „Rozsądnemu”, <http://1917.net.pl/node/23419>;

Przemysław Witkowski, *„Europa będzie biała albo bezludna”, czyli szturmowcy*, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/szturmowcy-przemyslaw-witkowski>.